

KWIECIEŃ 2018 NR 16
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

PRZEGLĄD NAWOJOWSKI

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE GMINY NAWOJOWA

*Wesołego
Alleluja!*



Zyczenia Wielkanocne

Szanowni Państwo!

Święta Wielkanocne, to czas otuchy, nadziei, które niech zagoszczą wśród mieszkańców Gminy Nawojowa.

Zyczymy, aby owe Święta przyniosły Wam radość i wzajemną życzliwość, napełniły Was spokojem, dały siłę w pokonywaniu trudności, wiarę w moc Chrystusa i szczodre serce drugiego człowieka.

Niech nadchodzące miesiące i dni przyniosą wszystkim dobre, godne życie.

Wesołego Alleluja!

*Przewodniczący Rady Gminy
Jacenty Skrzypiec*

*Wójt Gminy
Stanisław Kielbasa*

FIRMA KAMIENIARSKA TADEUSZA WOJNAROWSKIEGO

Granitowe cudeńka

Zakład kamieniarsko-budowlany Tadeusza Wojnarowskiego prowadzi szeroki asortyment wykonawstwa i usług. Jak informuje właściciel - podstawową działalnością jest projektowanie i wytwarzanie płyt nagrobnych, zaś w dziale budowlanym, w ofercie znajduje się również produkcja schodów kamiennych, parapetów, blatów kuchennych oraz innych elementów wystroju wnętrz mieszkalnych. Są jeszcze niestandardowe propozycje, na specjalne zamówienia – to modne i popularne aktualnie - kominki. Ważną częścią oferty zakładu jest produkcja i sprzedaż akcesoriów nagrobkowych w szerokim wyborze.

- W pewnym sensie jestem kontynuatorem rodzimych tradycji

– opowiada Tadeusz Wojnarowski, choć wykształciłem się na profesjonalnego wędliniarza. No cóż, los chciał inaczej. Mój dziadek zajmował się przed laty obróbką piaskowca, podobnym zajęciem parą się ojciec i wujowie, a teraz my, całą rodziną, z żoną, synem i bratem, przejęliśmy ów fach. Zakład został unowocześniony, odpowiednio wyposażony w maszyny i urządzenia, zwiększyliśmy możliwości produkcyjne, a naszym wyrobom nadałiśmy najwyższą jakość.

Firma zatrudnia także kilku pracowników. W nieodległej przyszłości zamierza zawrzeć stosowne umowy z Cechem Rzemiosł, z Izłą Rzemieślniczą, bądź spółdzielnią umożliwiającą kształcenie uczniów w zawodzie kamieniarskim, aby wykreować nowe pokolenie fachowców w tej branży. – Spełniamy wszystkie wymagania w tym zakresie, a ja mam również przygotowanie pedagogiczne obowiązujące nauczyciela zawodu oraz papiery czeladnicze i mistrzowskie. Trzeba jednak dodać, że to fach trudny, a robota niezwykle ciężka. Na sądeckim rynku nie łatwo się przebić z produkcją, konkurencja jest ogromna i tylko wyroby najwyższej jakości dają szansę na finansowy sukces. Tworzenie szkół branżowych może wpłynąć na rozwój niektórych zakładów rzemieślniczych poprzez przygotowanie odpowiednich wysokokwalifikowanych kadr i naukę zawodu bezpośrednio w tych zakładach. Dziś, młodzi ludzie boją się ciężkiej roboty, mają też wysokie wymagania zarobkowe, a potrafią niewiele. Szybko zniechęcają się do pracy w trudnych warunkach i odchodzą. Ponośzone przeze mnie koszty na ich edukację, w takiej sytuacji nie zwrócą się. Większość z nich widzi dla siebie zawodowy raj za granicą, w kraju chciałaby jedynie zdobyć przygotowanie. Mam odwrotną propozycję, tam się uczcie, a potem wracajcie. Dla dobrego, doświadczonego fachowca znajdzie się na pewno odpowiednie wynagrodzenie.

Wizytówka zakładu

Tadeusz Wojnarowski, nowe zabudowania firmy we Frycowej zrealizował na działce zakupionej po sąsiedzku. O tej lokalizacji zdecydowało położenie terenu, przy ruchliwej trasie komunikacyjnej do granicy państwa, zapewniającej dobry dojazd klientom i łatwy dowóz materiału.



Każdy klient może skorzystać z oferty zawartej w katalogu, ale ma też prawo do zaprezentowania własnego pomysłu i przygotowania projektu wspólnie z przedstawicielami zakładu.

Materiałem, głównie wykorzystywanym przez pana Tadeusza, są granity pochodzenia wulkanicznego. Kamień krajowy kupowany jest przeważnie w Strzegomiu na Dolnym Śląsku, ale granity sprowadza się także ze Szwecji, Norwegii, Hiszpanii. Pewną część importuje się również z Chin oraz Indii. Niektóre detale z proponowanego asortymentu robi się z marmuru, ale trzeba go przechowywać w doskonałych warunkach, aby nie stracił swojej oryginalnej barwy.

Kamieniarstwo nagrobkowe ma jedną ważną cechę, wręcz zaletę. Wykonana sztuka pozostaje na lata, jeśli nie na wieki, dlatego można stale podziwiać własne umiejętności i zakres wykonanej pracy. Oczywiście, im potężniejszy obiekt, tym większa satysfakcja. – Cieszy mnie zrealizowanie specjalnego zamówienia na Starym Cmentarzu w Krynicy, to grób zupełnie w stylu retro. Chwałę się też obiektem na urny, postawionym na cmentarzu w Wierchomli. W piaskowcu wycięliśmy grootę, w której składa się spopielone szczątki, a przysyłania ją rzeźbiona tablica.



Kamieniarstwem zajmuje się od dziecka

– Wspólnie z ojcem przygotowywałem pierwsze maszyny domowej produkcji, przyuczałem się do zawodu. Już samodzielnie wdrażałem się w fach od 1999 roku, aktualną działalność prowadzę od 13 lat. Posiadane przeze mnie urządzenia, zapewniające wysoką jakość produkcji to: piła formatowa, boczka do polerowania krawędzi boków, automat polerski do płaszczyzn i tzw. kolano, uniwersalna maszyna, zarówno do płaszczyzn, jak i boków oraz wiercenia otworów. Nie brakuje narzędzi do ręcznej obróbki kamienia.

Przy budowie obecnego zakładu, Tadeusz Wojnarowski skorzystał ze środków unijnych, które pomogły też w jego wyposażeniu i utworzeniu miejsc pracy.

W trudnym zawodzie wspiera go żona, Katarzyna. Mocno angażuje się w rozwój działalności syn. Córka, rozpoczęła naukę w Liceum Wojskowym w Marcinkowicach i zamierza związać się w przyszłości z armią.

(SZK) Fot. Autor; arch. własne Tadeusza Wojnarowskiego

Stan drogownictwa oraz bieżące zadania

Na terenie gminy istnieje kilka kategorii dróg. Głównym szlakiem jest droga krajowa, niższej kategorii są cztery drogi powiatowe i pozostałe – gminne, których jest najwięcej. Oprócz wymienionych są jeszcze drogi prywatne, i te w niektórych przypadkach znajdują się we władaniu gminy, chodzi tu oczywiście o zapis rejestrowy, nie dający organom samorządowym faktycznego decydowania o wspomnianym trakcie.



W przypadku drogi krajowej, jej administratorem jest Generalna Dyrekcja Dróg i Autostrad, a zadania gminy sprowadzają się wyłącznie do uzgodnionych wcześniej z tą instytucją prac pomocniczych. W tym roku robimy wspólnie projekt odwodnienia odcinka drogi - od stacji paliw gazowych do skrzyżowania z Łącznikiem - ze względu na fakt, iż następuje tam spiętrzenie wody, która przelewa się przez chodnik, co szczególnie zimą, w przypadku wystąpienia silnych mrozów, zagraża zarówno pieszym, jak i kierującym pojazdami. GDDiA zobowiązała się do wykonania zadania, jeśli będą gotowe wszystkie niezbędne uzgodnienia, które są (w fazie końcowej) teraz u wojewody małopolskiego. Ponadto, chcemy oświetlić przejście dla pieszych we Frycowej (projekt jest gotowy) mimo, że to zadanie bardzo drogie, bowiem krajowy charakter tego szlaku powoduje konieczność zastosowania specjalnego, niezwykle kosztownego sprzętu. Od trzech lat prowadzimy starania w zakresie pozyskania środków finansowych na wybudowanie odcinka chodnika w pobliżu parkingu we Frycowej. W lutym ubiegłego roku przekazaliśmy do GDDK i A w Krakowie

pełną dokumentację zadania wykonaną na koszt gminy. Teraz czekamy na jego realizację. A to nastąpi po uzyskaniu za zgodą Rady Ministrów finansowania w ramach programu Likwidacji Miejsc Niebezpiecznych na Drogach. Warto wspomnieć w tym momencie, o konieczności współdziałania mieszkańców z gminą w zakresie obrony istotnych dla społeczności spraw. Dzięki współpracy udało się przywrócić likwidowane przejścia dla pieszych na drodze krajowej nr 75; na odcinku od centrum Nawojowej po Frycową. Protesty i petycje mieszkańców wsparły monity kierowane przez samorząd. Komisja do spraw bezpieczeństwa ruchu drogowego uważała, że właśnie przejścia powodują zwiększoną wypadkowość na tym odcinku drogi. My uważaliśmy, że natężenie ruchu jest tu tak wielkie, iż konieczne jest ponowne wytyczenie i oznakowanie przejść dla pieszych. I udało się.



DROGI POWIATOWE

Trakt komunikacyjny: Nawojowa – Bączka - Kunina

Powiatowy Zarząd Dróg rozstrzygnął przetarg na remont nawierzchni asfaltowej, na odcinku drogi - od Szkoły Podstawowej w Bączce - Kuninie do granicy z Nawojową. Zadanie ma być zrealizowane do końca sierpnia br. Gmina partycypuje w realizacji zadania w kwocie 70 tys. zł. Jednocześnie gmina będzie tam wykonywała za kwotę 167 676,26 zł prace związane z zagospodarowaniem centrum wsi Bączka Kunina. Chodzi o małą działkę, na której znajduje się sklep. Powstanie tu zajezdnia, wyznaczone zostaną miejsca parkingowe, położony będzie kawałek chodnika dla pieszych w kierunku szkoły, aby dzieci mogły bezpiecznie dotrzeć do placówki. Wspomniane zadanie wzbogaci kalendarz przedsięwzięć związanych

z październikowym nadaniem imienia tamtejszej szkole i wręczeniem sztandaru. Przebudujemy też fragment ogrodzenia, aby na uroczystości obiekt prezentował się należycie.

- W dolnym odcinku omawianego traktu, wspólnie ze starostwem powiatowym prowadzimy prace projektowe związane z uzyskaniem decyzji na przebudowę drogi i budowę chodnika na odcinku od kościoła parafialnego po granicę z Bączką - Kuniną. Dopiero teraz mamy świadomość występujących tu problemów własnościowych i prawnych dot. gruntów, po których przebiega droga. Mamy już mapkę terenu, z wyznaczonymi do podziału parcelami, który aktualnie jest przeprowadzany, ale uregulowanie stanu prawnego drogi, będzie wymagać przejścia prawie hektara gruntu. To oczywiście zadanie powiatu i w tej sprawie ściśle współpracujemy. Trzeba dodać, że problemy biorą się m. in. stąd, iż na wielu odcinkach droga przebiega w zupełnie innym miejscu niż wyznaczona działka drogową. Dlatego, to przedsięwzięcie chcemy przeprowadzić kompleksowo, a w jego ramach przebudować także przepusty, położyć chodnik. Dokumentacja zadania jest już na ukończeniu. W ostatnim momencie powstała jeszcze koncepcja przełożenia drogi w pobliżu kościoła, w związku z niemożliwością poszerzenia jej na odcinku pomiędzy rzeką, a świątynią. Chcemy ją poprowadzić po drugiej stronie Domu Bożego. Jeżeli wyrażą zgodę służby konserwatorskie i ochrony środowiska oraz właściciele zespołu pałacowo-parkowego w Nawojowej, będziemy wykonywać projekt techniczny choć wiemy, że to jest bardzo długi proces, który może potrwać nawet kilka lat. Trzeba też będzie dokonać zmiany przestrzennego zagospodarowania, ale jeśli rzecz cała powiedzie się, to poprawi się bezpieczeństwo w ruchu drogowym w pobliżu kościoła. Przełożony fragment szlaku komunikacyjnego będzie przebiegał pomiędzy obiektem sakralnym, a gimnazjum, a zakończy go łagodne zejście na usytuowany w pobliżu parking.

Droga Frycowa – Złotne

Wydzieliliśmy w budżecie gminy na ten rok kwotę 70 000 zł, by wspólnie ze Starostwem i Nadleśnictwem wykonać kolejny – IV już etap remontu tej drogi. Bardzo dziękujemy Nadleśniczemu Nadleśnictwa Nawojowa, Tomaszowi Romanowskiemu, za coroczne finansowe wsparcie tego zadania. Liczymy, że

i w tym roku znajdą się pieniądze na ten cel.

Droga Nawojowa – Żeleźnikowa Wielka – Łazy Biegonickie

Przy tej drodze przewidujemy położenie nawierzchni asfaltowej na nowej pętli autobusowej w Żeleźnikowej Małej przeniesionej od kaplicy w górę, poza budynek szkolny. Chcieliśmy w ten sposób, przybliżyć mieszkańcom drogę z przystanku komunikacji publicznej do osiedli państwa Skoczniów, Olesiów i Wiktorów oraz na Ścieżki. W tym miejscu trzeba podziękować, Tadeuszowi Sadowskiemu, za wyrażenie zgody na lokalizację końcowego odcinka trasy autobusowej. Dodatkowo, jeżeli pozwolą nam na to środki finansowe, przygotujemy projekt oświetlenia drogi powiatowej, na odcinku od osiedla Podkamienne w Nawojowej, do kaplicy Żeleźnikowej Małej.

Droga Nawojowa – Żeleźnikowa – przez Porębę

Na tym szlaku, poza prowadzeniem prac porządkowych, ze strony gminy, nie planujemy żadnych inwestycji. Niestety, fiaskiem na dzień dzisiejszy zakończyły się próby wycięcia podwójnej lipy rosnącej na zakręcie przy domu weselnym „Pod Dębami”. Na wniosek mieszkańców zwróciliśmy się do PZD o jej wycięcie gdyż zagraża bezpieczeństwu. Niestety, Dyrektor Regionalny Ochrony Środowiska odmówił zgody, nakazując jednocześnie zarządcy drogi tj. PZD konserwację drzewa.

GMINNE SZLAKI KOMUNIKACYJNE

administruje nawojowski samorząd

W tym roku, na kilku odcinkach najniższej usytuowanych w hierarchii szlaków komunikacyjnych, będą prowadzone roboty poprawiające ich jakość i bezpieczeństwo.

Zamierzamy w bieżącym naborze do Programu „Rozwoju Gminnej i Powiatowej Infrastruktury Drogowej na lata 2016-2019” złożyć wniosek



dotyczący przebudowy drogi Nawojowa – Podkamienne, czyli - ulicy Osiedlowej. Ze względu na nieuregulowane stany prawne, brak zgody niektórych mieszkańców na wejście w teren z poszerzeniem drogi, budowę chodnika czy lokalizację lampy musimy wykonać bardzo kosztowną w wymiarze finansowym i czasowym dokumentację. A nie trzeba nikogo przekonywać, że najwyższy czas przebudować tę drogę usuwając miejsca niebezpieczne i poprawiając estetykę osiedla.

Droga „Pod Pułankami” - Frycowa (przy posesjach Bogdańskich, Borków i innych)

Posiadamy gotowy projekt wykonania drogi. Kończony jest pozwolenie wodno - prawne na odprowadzenie wody opadowej. W tym roku, po uzyskaniu wszystkich pozwoleń, wykonana zostanie pierwsza część przedsięwzięcia - czyli postawienie muru oporowego i położenie nawierzchni żwirowej, co już poprawi znacznie bezpieczeństwo korzystających z niej osób, a w roku następnym możliwe będzie wyasfaltowanie traktu.

Droga na osiedlu Łąki w Żeleźnikowej Małej

Położony zostanie na całym odcinku gminnym dywanik asfaltowy.

Droga Frycowa – Rybień (do lasu)

Znaczna część zadania została wykonana w roku ubiegłym. Teraz chcemy je zakończyć, ponieważ został już uregulowany jej stan prawny na ostatnim odcinku - obok posesji rodziny Kudlików. Nawierzchnię asfaltową położymy także na ulicy Słonecznej w Nawojowej – osiedle Podkamienne, niedaleko posesji rodziny Siedlarzy. Został tam już uregulowany stan prawny i gmina posiada stosowną dokumentację.

Droga Nawojowa – Popardowa Niżna

Zamierzamy zbudować chodnik dla pieszych na odcinku – od skrzyżowania w pobliżu przedszkola – do pobliskiego mostu. Zanim to nastąpi, musimy uregulować stan prawny szlaku i uzyskać własność gruntu. Co prawda, kiedyś położono tam asfalt, ale nie wykonano wymienionych wyżej czynności. Teraz, przygotowując projekt przedsięwzięcia, musimy zacząć od wzmiankowanych regulacji.

Droga Bączka Kunina – Potok

W budżecie gminy inwestycja ta jest sygnalizowana od trzech lat. Niestety, główny problem polegał, jak zwykle, na



międzyludzkiem porozumieniu tamtejszych mieszkańców i uregulowaniu stanu prawnego drogi. Gotowe są już tzw. podziały, kończą się prace nad kwestiami prawnymi, mamy nadzieję, że w tym roku uda się gminie wykupić małe skrawki terenu, uzyskać jego własność i poprawić stan drogi.

Droga Bączka Kunina – Wierchowina (w kierunku Wilczych Dołów)

To kontynuacja dotychczasowych prac. Tę drogę wojewoda małopolski przekazał 2 lata temu gminie Nawojowa. Okoliczni mieszkańcy twierdzili, że miała ona charakter militarny i była dawnym traktem wojskowym. W jej dolnym odcinku, od skrzyżowania z drogą powiatową, do posesji Mirków, położony jest już asfalt. Kolejny jej fragment posiada nawierzchnię żwirową, dzięki inicjatywie mieszkańców, którzy na własny koszt wycieli pas pod budowę i przekazali go gminie. Żwir dociera do Wierchowiny, (to był pierwszy etap), a teraz zamierzamy prowadzić dalsze prace, w kierunku Wilczych Dołów i Ostrej. Składamy wniosek do Funduszu Ochrony Gruntów Rolnych, więc jest szansa na niezbędne finanse i realizację zamiarów. Droga jest niewątpliwie potrzebna mieszkańcom, pozwoli też na turystyczne wykorzystanie położonych w jej pobliżu terenów. Uzgodniliśmy z Nadleśnictwem Nawojowa, że po zakończeniu prac z naszej strony, ta instytucja zrealizuje za własne środki kolejny odcinek na Ostrej. Ponadto, zamierzamy zabezpieczyć korpus drogi wewnętrznej, przy ulicy Nadrzędnej i Tartacznej w Nawojowej. **Z satysfakcją należy zaznaczyć, iż w 2017 roku przeprowadziliśmy sporo remontów ważnych dla mieszkańców traktów komunikacyjnych. Do najistotniejszych należy drogi: Gajówka w Żeleźnikowej Wielkiej, w pobliżu zakładu produkcyjnego „KALI”, które stały się wizytówką naszej gminy, a korzysta z nich także wielu podróżnych z innych części kraju i z zagranicy.** (Bea)

„Pielęgnujmy dawne przodków obrzędy: to, co weszło w zwyczaj, niech zwyczajem zostanie, a to, co było, cośmy od Ojców zasłyszeli, lub sami jeszcze wiedzieli, przekażmy tym, co po nas przyjdą: pomni, że gdzie była przeszłość, tam i przyszłość będzie”. Leon Potocki 1854 rok.

POLSKIE TRADYCJE ŚWIĄTECZNE WIELKANOC

Solemmitas Solemnitatum, czyli uroczystość uroczystości - tak w VI wieku papież Grzegorz Wielki nazywał Wielkanoc. Następująca po zapustach - święcie końca zimy i zarania wiosny, poprzedzona Wielkim Postem, w czasie którego zima walczy z wiosną - Wielkanoc, to największa uroczystość kościelna. To również ważny okres w życiu rolnika, nie więc dziwnego, że tak wiele miejsca zajmuje w wierzeniach prawie wszystkich ludów europejskich. A ponieważ w czasach prasłowiańskich na dzisiejszy okres świąt wielkanocnych przypadały obchody święta zmarłych, w wielkanocnych uroczystościach i wierzeniach występuje tak wiele elementów zaduszkowych, elementów związanych z duchami i wszelkiego rodzaju czarami.

W radosne i wesołe wielkanocne święta wplatają się tony smutne, poważne, płynące z rozważań o Męce Pańskiej, ale praczątek mające w pogańskim świecie zmarłych. Stąd też, spotykane jeszcze do niedawna zanoszenie wielkanocnego jadła na groby najbliższych i palenie ogni, toczenie jajek na grobach lub zakopywanie ich w ziemi i wzywianie zmarłych na ucztę. Pozostałością tych starych praktyk są - także i dzisiaj - spotykane zakazy wykonywania pewnych czynności: przedzenia, zycia, wicia sznurów itp. jako złowróżbne znaczenia okresu wielkanocnego; dni, w których niczego nie należy zaczynać. Święta Bożego Narodzenia i Święta Wielkanocy mają wiele cech wspólnych, podkreślających nasz narodowy charakter, naszą polską gościnność, serdeczność i głęboką pobożność, dzięki którym religia i obyczaj przenikają się wzajemnie. Tak, jak podczas Wigilii dzielenie się opłatkiem, tak na Wielkanoc dzielenie się świętecznym jajkiem przypomina prastare chrześcijańskie agapy - uczyły po wspólnej mszy świętej, służące umacnianiu więzi między członkami wspólnoty. Święta Wielkanocne - Święta Zmartwychwstania Pańskiego - były zawsze dla nas, Polaków świętami wiary

w sprawiedliwość polskich pragnień, w słuszną wysiłków i w nieodwołalny triumf przekazywanych nam przez pokolenia cnót narodowych.

Niedziela Palmowa

Rozpoczyna zwyczaje związane z obchodem Wielkiej Nocy, dawniej zwana Wierzbą lub Kwietną. Zwyczaj święcenia zielonych gałązek palm wielkanocnych wprowadzono do liturgii kościoła w XI w. Wierzbą, główny składnik palm, w tradycji ludowej uważana była za roślinę miłąjącą życie i dzięki tym właściwościom stała się symbolem zmartwychwstania. Etnografowie twierdzą, że zwyczaj przystrajania różg wierzbowych lub leszczynowych o rozwiniętych pąkach gałązkami cisu, jałowca, bukszpanu itp., a także kolorowymi wstążkami (dzisiejsze palmy wielkanocne) jest starosłowiański i łączy się z pradawnym świętem wiosny obchodzonym koło równonocy wiosennej, co często zbiega się ze Świętami Wielkanocy. Słowianie wierzyli, że różga wierzbowa przedstawia sobą „ognisty pręt Boga Pioruna i dlatego każde pole i dom opatrzone godłem tego bóstwa gromu i burzy polecane jest jego opiece, a tym samym wolne od piorunów i nawałnicy”. W Polsce, gdzie starosłowiańska tradycja przetrwała długo, wierzbowe gałązki służyły za narzędzie magicznych zabiegów mających zapewnić zdrowie, płodność i bogactwo. Materiał, z jakiego wykonywano palmy, był ustalony tradycją, ale obowiązujący w różnych wsiach zestaw gałązek i ziół nie był jednakowy. Zgodnie ze starymi wierzeniami palmy powinny zawierać gałązkę leszczyny i wierzbę, cisu, sosny lub jałowca i winorośli, nie powinny natomiast zawierać gałązki topoli (osiki). Polacy zawsze przypisywali palmie właściwości lecznicze i czarodziejskie. I dlatego po powrocie z kościoła, święconymi palmami chłostano się dla zdrowia, tymi palmami pocierano też zwierzęta, z palmą w reku wyganiano zwierzęta na pierwszy wypas wiosną, wkładano również święconą palmę pod pierwszą skibę podczas wiosennej orki. Polykanie pączków („bagniątek, kotków”) gałązki wierzbowej, miało zapobiec chorobom gardła, płuc i wszelkim bólom. Wykonywano z palm kropidełka do święcenia pól, krzyżyki, które przybijano przy drzwiach domów, wbijano w ziemię uprawną. Niedziela Palmowa, to także procesje z Jezuskiem Palmowym. Jest to drewniana figura Chrystusa na osiołku, wożona na wózku podczas uroczystej



procesji. W ten sposób odtwarzano przytoczony w Piśmie Świętym wjazd Jezusa do Jerozolimy.

Wielki Tydzień

To ostatni tydzień Wielkiego Postu, upływa pod znakiem przygotowań i oczekiwania Wielkiej Niedzieli. W tym czasie odwiedzano ubogich i chorych, którym udzielano wsparcia. Wiele ludowych wróżb związanych było z tym okresem. Dni wielkotygodniowe wróżyły pogodę na cały rok; uważano, że jaka Wielka Środa - taka będzie wiosna, jaki Czwartek - takie lato, Wielki Piątek wróżył pogodę na zniwa i wykopki, a Sobota zapowiadała pogodę na całą zimę.

W Wielką Środę, po odprawionej w kościele jutrzni, nazywanej ciemną jutrznią - podczas której gaszone są świece - aż do rezurekcji milkły kościelne dzwony. Po wsiach chodzili chłopcy z kołatkami, bębniem lub tzw. tarapatami i codziennie obchodząc miejscowość trzy razy, przypominali, że obowiązuje post i według starych przepisów kościelnych, kto nie będzie pościł, temu „kołatkami wybiją zęby”. W Wielką Środę gospodarze wychodzili z poświęconą w roku ubiegłym wodą i kropili pole, aby dobrze rodziło. Na znak tego, że Chrystus „za grzechy nasze był od Judasza zaprzędany, Polacy w ten dzień mięsa nie jedli”. Zygmunt Gloger tak opisuje rozprawę z Judaszem:

„Gromada chłopców, zrobiwszy sobie Judasza ze słomy, przebranego w czarne podarte szaty, trzymającego w ręku kaletę napełnioną szkłem tłuczonym dla brzęku, chodziła po ulicach, wkładano na taczki, wieziono na plebanię, do gospody. Na koniec topiono lub palono”.

W Wielki Czwartek

Zamilkły dzwony. Do Wielkiej Soboty, gdy dzwony milczały, „używano tylko klekotów do klekotania”, chłopcy biegali z kołatkami, mocno hałasując, co miało symbolizować wypędzenie Judasza. Na pamiątkę „jako Chrystus przy wieczerzy nogi uczniom mył w pokorze” był w Polsce zwyczaj, że „biskupi i królowie nasi w Wielki Czwartek starcom umywali nogi”. Po umyciu nóg starcom „sadzano ich potem do stołu, a król i znakomitsze osoby im usługiwały. Każdy starzec otrzymywał zupełny ubiór, nóż i grabki srebrne, serwetę, w której dukat był zawiązany”. Reliktem słowiańskich praktyk zaduszkowych było palenie w tym dniu ognisk, które rozmieszczano zazwyczaj na granicach wsi. Wierzono bowiem, że dusze zmarłych przychodzą do tego ognia, aby się ogrzać. Do naszych czasów zachowało się palenie wielkanocnych ogni, co według wielu etnografów jest pozostałością po pogańskich wierzeniach i „można przypuszczać, że momenty zaduszkowe wplotły się, jako jeden ze składników, w zwyczaje wielkotygodniowe tak, jak spalanie różnych manekinów słowiańskich”. Z wiarą w obecność zmarłych



łączyła się też wiara we wszelkiego rodzaju czary, w zwiększone wpływy złych mocy, wszelkie nadprzyrodzone zjawiska. Według wierzeń, to Wielki Tydzień jest okresem największej potęgi mocy nieczystych. Nawet diabły strzegące nieprzebranych skarbów opuszczają je wtedy i spieszą do kościoła. Stąd pewnie wzięło się zanotowane w XVII wieku porzekadło: „W Wielką Niedzielę najpodlejszy idzie do kościoła szuja”.



W Wielki Piątek

To dzień najgłębszej żałoby, огоłocone ołtarze i jeszcze większe posty. Dawniej mieszkańcy wsi, na znak żałoby, zatrzymywali zegary, zasłaniali lustra, mówili przyciszonym głosem, zachowując się tak, jakby w domu znajdował się zmarły. Na pamiątkę przejścia Chrystusa przez rzekę Cedron chodzono do stawów i rzek, aby obmyć się wodzie i zapewnić sobie zdrowie i bogactwo przez cały rok. W kościele, liturgia tego dnia jest ściśle powiązana z adoracją krzyża. Wierni budowali groby, przy których po symbolicznym złożeniu ciała Pana Jezusa pełniono wartę. Przygotowywanie oraz odwiedzanie Grobów Chrystusa stało się naszą narodową tradycją. Na niektórych terenach istniał w tym dniu zwyczaj „wieszania żuru” („pogrzeb żuru”). Rozbijano garnki z żurem wymieszany z błotem, wapnem i brudną wodą. Zwyczaj ten miał dwojakie znaczenie: symboliczne pożegnanie się z żurem spożywanym przez cały okres Wielkiego Postu, ale także była to forma zalotów. Wyrzucano też śledzie, które podczas postu były obok żuru podstawą codziennego jadłospisu. „W Wielki Piątek wieczorem lub w Sobotę rano drużyna dworska, uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, wieszala go nad drogą na suchej wierzbie albo innym drzewie, karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim” - pisał ksiądz Kitowicz. Wierzono w czarodziejską moc tego dnia, dlatego też gospodarze sadzili wtedy nowe drzewka owocowe, przekonani, że dobrze się przyjmą i będą znakomicie rozdziły. Masło robione w Wielki Piątek, gospodynie przechowywały przez cały rok i używały go potem jako lekarstwa na rany dla zwierząt i ludzi. Zniesionym w tym dniu jajkom, przypisywano cudowną siłę - podobno nigdy się nie psuły, a rzucone do ognia natychmiast gasiły pożar. Z dniem tym związanych jest też

wiele przysłów rolniczych: „W Wielki Piątek - dobry siewu początek”; „Jeżeli w Wielki Piątek kropi - radujcie się chłopi”; „W Wielki Piątek jasno - to w stodole ciasno”.

Wielka Sobota

To czas święcenia jedzenia, ognia i wody. Dawniej święcono wszystkie pokarmy przeznaczone na święta. Ustawiano je w domu na stole i w podniosłym nastroju czekano na księdza. Dziś, obrzęd poświęcenia pokarmów ma charakter symboliczny, a do kościoła przynosi się małe koszyczki. Święconka składała się z dużej ilości jaj, bochenka chleba (aby nigdy w domu go nie zabrakło), kiełbasy, boczku, sera, masła, korzenia chrzanu, soli, baranka - symbolu Zmartwychwstałego Chrystusa. Po przyjeździe z kościoła należało obejść ze święconym dom trzy razy, aby zapewnić mu dostatek i pozbyć się szczerów i myszy. Poświęcone kości zwierząt i drobiu należało zakopać w czterech rogach granic wioski, aby zabezpieczyć ją od kłesk i gradu, a ze święconym chlebem i ciastem trzeba było obejść stodołę, aby przez cały rok była pełna. Wodę poświęconą starannie przechowywano, używając jej w różnych sytuacjach w domu i w gospodarstwie. Stosowano ją, gdy ksiądz chodził po kołędzie, przy pierwszej orce i pierwszym wypasie bydła, przy siewie zboża, chorobach. Tak więc stary obrzęd błogosławieństwa pokarmów i napojów, znany w kościele katolickim już w VII wieku, zachował się w Polsce do dziś. Ogień święcono przy kościele. Po poświęceniu, starano się zabrać do domu choć jeden ogarek, choć jedną gałązkę poświęconą, jako ochronę przed burzami i gradami. Przed kościołem palono również głowienki leszczynowe. Popiół z głowienek rozsypywali gospodarze na polu podczas pierwszej orki, a głowienki zatykali na krańcach swojego pola, by je chronić od kłesk żywiołowych. Jeden z leszczynowych krzyżyków przybijano nad drzwiami domu; przystrojony paskami bibuły kolorowej bronił dostępu do domu złym duchom. Po poświęceniu wody i ognia, gdy ksiądz zaśpiewa „Gloria”, rozwiązuje się dzwony kościelne, które dzwonią po raz pierwszy po kilkudniowym milczeniu.

Wielka Niedziela

Dzień świętowania Zmartwychwstania Pańskiego nazywany także Paschą, to największe i najstarsze święto chrześcijan. Jest wielkim świętem zwycięskiego, nieustannie odradzającego się



życia, świętem nadziei oraz obietnicy zmartwychwstania. Wielkanoc rozpoczyna się mszą rezurekcyjną, połączoną z uroczystą procesją. Dawniej mszę tę odprawiano w Wielką Sobotę o północy, a obecnie celebrowana jest o świcie. Huk wystrzałów i pękających petard jest pamiątką wielkiego huków, jaki zapewne towarzyszył Zmartwychwstaniu Pańskiemu podczas osuwania się kamienia grobowego. Po rezurekcyjnej mszy

udają się na śniadanie wielkanocne, które rozpoczyna wspólne dzielenie się jajkiem i wzajemne składanie życzeń. Gospodarz z gospodynią musieli się pilnować, by się nie położyli, gdyż mogło to skutkować powaleniem zboża. Z wielkanocnej rezurekcyjnej należało wracać jak najszybciej do domu, miało to przynieść pomyślność. Nic ze „święconego” nie mogło się zmarznąć. Okruszyny z ciasta i z chleba rozsiewano po ogrodzie, skorupki z jajek wynoszono na grządki, ze święconego chrzanu robiono krzyżyki i wkładano pod węgly domu, aby się go węże nie trzymały. Pilnowano tylko, aby żadnych święconych okruszyn nie zjadły kury, bo „piałyby jak kogut”. Kości z mięsa rozrzucano po polu, by szczyry szkody nie robiły. Pierwszy dzień świąt upływał w rodzinnym gronie, dopiero poniedziałek wielkanocny był dniem składania wizyt sąsiadom i znajomym.

Poniedziałek Wielkanocny

Drugi dzień Świąt Wielkanocnych, nazywamy Lanym Poniedziałkiem lub Śmigusem-Dyngusem. Upływa zazwyczaj pod znakiem spotkań rodzinnych i towarzyskich, wesołych zabaw, oblewania się wodą, wszelakich żartów i żalotów. Dawniej, nazwą dyngus określano zwyczaj zbierania datków, stanowiący jednocześnie formę wykupienia się od oblewania, a słowo śmigus oznaczało natomiast uderzenie gałązką. Obecnie, znaczenie tych słów uległo zmianie. Noc z niedzieli na poniedziałek zwana jest także „diabelską”, a to za przyczyną różnych psot, „wyrzędów” robionych przez chłopców w domach, gdzie są upatrzone dziewczyny. Poniedziałkowy ranek, to był także czas święcenia pól i wbijania krzyżyków z palm.

Zofia Skwarło - instruktor Zespołu NAWOJOWIACY

KOLEJNE ETAPY ROZBUDOWY

System wodociągów i kanalizacji w gminie

Zgodnie z przeprowadzonym przetargiem, Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynierskiego „MACHNIK” z Mochnaczki, realizuje zadanie finansowane ze środków Programu Obszarów Wiejskich, gdzie wskaźnik dofinansowania wynosi 66,66 proc. kosztów netto. Przedsięwzięcie to, zostało podzielone na dwa etapy, w pierwszym z nich, w miejscowości Nawojowa powstaje sieć kanalizacji o łącznej długości 2383 metry, a w drugim sieć wodociągową w Nawojowej i Żeleźnikowej Wielkiej o długości 4220 metrów. Zadanie zostanie zakończone w całości 30 kwietnia 2019 r., zaś jego etap pierwszy – 30 kwietnia roku bieżącego. Wartość całego zadania wynosi 2 mln 842 tys. 569 zł, część pierwsza - nieco ponad 1 mln zł., a druga - 1 mln 841 tys. 430 zł.

Jest to prawie ostatni etap budowy wodociągu i kanalizacji we wsi Nawojowa, choć pozostaną jeszcze 4 domy w rejonie Zagórza, (osiedla Piksów, Szczecinów) i 2 domy od strony Bączej Kuniny. Aby zapewnić tym mieszkańcom korzystanie z wodociągu i kanalizacji trzeba im zaprojektować indywidualnie sieć, z uwagi na występujące w tamtym rejonie problemy geotechniczne. W niedalekiej przyszłości gmina zamierza zająć się tą sprawą. Doprowadzenie obu sieci do Zagórza, to ogromny sukces, ze względu na gęstą zabudowę mieszkalną tego rejonu. Kanalizacja dotrze do wszystkich posesji, a wodociąg zapewni wodę z rejonu nowosądeckiego Majdana. To już drugie ujęcie dla gminy z magistrali Sądeckich Wodociągów, pierwsze zlokalizowane jest w rejonie domu weselnego „Pod dębami”. Reasumując, wybudowanie tego odcinka stworzy możliwość zasilania Nawojowej w wodę od strony Żeleźnikowej Wielkiej, a ponadto możliwość rozwoju wodociągu w kierunku Żeleźnikowej. Niektóre domy, położone w pobliżu kolektora, będą mogły już teraz wpiąć



się do sieci. Aby cała gmina Nawojowa znalazła się w zasięgu sieci wodociągowo-kanalizacyjnej, potrzebne są jeszcze bardzo duże nakłady finansowe, porównywalne do tych obecnie wydanych, czyli ok. 60 mln zł. Przy posiadaniu odpowiednich środków, może to trwać kilka lat. Bez wsparcia zewnętrznego, potrwa niestety bardzo długo, tym bardziej, że wybudowane obecnie sieci doprowadzają media do największych skupisk ludzkich na terenie gminy, a to spowodowało, że koszty przedsięwzięcia nie były wysokie. Pozostałe części jednostki, są rozrzucone na rozległym obszarze i mają czasami

skrajnie trudne warunki terenowe (Żeleźnikowa Wielka, Popardowa). W kwestii Złotnego, trzeba będzie pomyśleć o budowie przydomowych oczyszczalni ścieków, podobnie na Popradowej. Największa perspektywa budowy sieci wod-kan istnieje na osiedlu Rybień we Frycowej, w Homrzyskach, osiedlu Potok w Bączej Kuninie i niektórych przysiółkach w Żeleźnikowej Małej. To wszystko będzie zależało od możliwości finansowych gminy i budżetu państwa, które mamy nadzieję nadal będzie wspierać inwestycje w ochronie środowiska. (AVA)

KOLEJNY OBIEKT SPORTOWY W GMINIE NAWOJOWA

Otrzymają go Homrzyska

- Od wielu lat staramy się wzbogacać infrastrukturę sportowo-rekreacyjną gminy i robimy to, jak sądzą z dobrym skutkiem – mówi wójt Stanisław Kielbasa. Zasadniczym celem naszego działania jest wzbogacenie oferty spędzania wolnego czasu dla mieszkańców, szczególnie ludzi młodych, a także zachęcanie turystów do odwiedzania gościnnej Ziemi Nawojowskiej, która posiada dobrze przygotowane i wyposażone zaplecze do wędrówek i wypoczynku.

Kolejnym obiektem, który postaramy się zrealizować w niedługim czasie, będzie tzw. boisko wielofunkcyjne



w Homrzyskach. Powstanie tam budynek zaplecza socjalnego, siłownia terenowa, boisko do piłki plażowej, zaś cały teren zostanie ogrodzony. Boisko, wraz z pozostałymi obiektami będzie posiadać dostęp do drogi powiatowej poprzez projektowany zjazd o charakterze publicznym. W obrębie inwestycji powstanie 10 miejsc parkingowych, a jedno z nich będzie przeznaczone dla osób niepełnosprawnych. Zaplanowany budynek zaplecza mieścić będzie szatnię, sanitariaty, magazyny. Projektowane obiekty nie będą stanowić zagrożenia dla środowiska naturalnego oraz higieny i zdrowia jego użytkowników i otoczenia. Warto dodać, iż w ramach inwestycji

zaprojektowano system ogniw fotowoltaicznych, zaś wyprodukowany przez nie prąd trafi w całości do sieci energetycznej poprzez układ pomiarowy. Panele układu będą zamontowane na połaciach dachowych. Boisko zostanie też dodatkowo wyposażone w szachy do gry terenowej. Figury wykonane będą z tworzywa sztucznego, polietylenu, metodą rotomformowania. Dzięki temu otrzymujemy produkt bez naprężeń, który nie ulega deformacji podczas użytkowania. Jest poza tym jednoczęściowy, pozbawiony sklejeń, a zatem wytrzymały na uszkodzenia mechaniczne. Przewrócenie, kopnięcie, lub zrzuconie ze znacznej wysokości nie powoduje uszkodzenia figury. Koszt zakupu kompletu figur, to około 2, 700 zł.

Cała inwestycja zamknie się kwotą 800 tys. 300 zł, a ze środków EFRROW wpłynie ponad 341 tys. zł dofinansowania.

Przedsięwzięcie prowadzone jest w ramach Lokalnej Grupy Działania „Perły Beskidu Sądeckiego”. Boisko wielofunkcyjne będzie ogólnie dostępne dla mieszkańców i turystów.

Tekst i fot. (ken)

OSA w gminie Nawojowa

W kraju ma ich powstać nawet 3000. Chodzi o ogólnodostępne plenerowe miejsca sportu, rekreacji i odpoczynku, czyli Otwarte Strefy Aktywności zwane w skrócie OSA. W naszej gminie pojawią się dwie (OSA(-Y)), a zlokalizowane zostaną w Nawojowej i w Złotnem.

Wszystko to, odbywać się ma w ramach rządowego programu rozwoju małej infrastruktury sportowo-rekreacyjnej, a Ministerstwo Sportu i Turystyki przeznaczy na ten cel 100 mln zł, w ciągu dwóch lat. Każda OSA składać się będzie z siłowni zewnętrznej, sprawnościowego placu zabaw dla dzieci, strefy relaksu i gier, zagospodarowanej zieleni. Strefy mają sprzyjać integracji społecznej poprzez wspólne podejmowanie aktywności fizycznej, a skierowane będą do różnych grup wiekowych. Obiekty zlokalizowane w bliskim sąsiedztwie, zaprojektowane z dbałością o integracyjny charakter przestrzeni, mają szansę stać się miejscem pierwszej aktywności fizycznej dla dzieci, rodzin oraz osób starszych.

Właśnie OSA(-y) o takim składzie, czyli stanowiące tzw. wariant rozszerzony, pojawią się w naszej gminie.

Jakie będą nasze OSA(-y)?

Obie strefy będą mieć charakter wielopokoleniowy. Przedmiotem inwestycji jest budowa obiektów małej architektury w miejscu publicznym, czyli urządzeń siłowych typu fitness, urządzeń do zabaw dla dzieci oraz strefy relaksu. Projektowane place zabaw i rekreacji muszą być odpowiednio zlokalizowane, w stosownej odległości od takich miejsc jak: ulica, składowisko odpadów stałych, miejsca postojowe. Lokalizacje muszą zapewniać odpowiednie nasłonecznienie, dostępność dla osób niepełnosprawnych, a teren placu zabaw winien być zupełnie płaski. Urządzenia stanowiące wyposażenie będą stalowe i najbardziej różnorodne, aby umożliwić



rozwoj różnych grup mięśni i umiejętności motorycznych. Stalowe konstrukcje muszą gwarantować wysokie walory estetyczne i odporność na warunki atmosferyczne. Zostaną umieszczone w taki sposób, by zapewnić zachowanie bezpiecznych stref pomiędzy urządzeniami, umożliwiając bezpieczne korzystanie z poszczególnych sprzętów. Wszystkie urządzenia należy na stałe związać z gruntem. W ramach strefy aktywności zaprojektowano 6 urządzeń: orbitek, wyciąg górny, /motyl B, prasa ręczna/ prasa nożna, poręcz N (podciąg nóg), drabinka, biegacz, wioślarz.

W ramach wyposażenia placu zabaw, zaprojektowano urządzenia o konstrukcji stalowo-drewnianej, o urozmaiconym przeznaczeniu. Montaż zapewni bezpieczne korzystanie z poszczególnych sprzętów. Będą to: dwa zestawy sprawnościowe, huśtawka wagonowa, karuzela, zestaw sprawnościowo-wysokościowy oraz ogrodzenie panelowe. Nawierzchnię placu zabaw stanowić będzie warstwa piasku ułożona na geowłókninie separującej. W strefie relaksu zaprojektowano ławki, plenerowe stoliki do gier planszowych - szachy/warcaby oraz stół do ping-ponga.

Koszty zaplanowanych obu inwestycji wyniosą 418 730 zł, z tego 100 000 zł z programu OSA.

Złote Gody Nawojowian

„Jest to medal szczególny. Otrzymuje go bowiem dwoje ludzi, których wspólne rodzinne życie jest powodem do dumy i radości dla najbliższych, a także wzorem i przykładem wierności, dla młodszego pokolenia”.

To słowa adresu okolicznościowego, skierowanego do Jubilatów przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, z okazji 50 lat pożycia małżeńskiego. Otrzymają Oni także specjalny medal nadany przez głowę państwa, w dowód wierności nie tylko sobie, ale także społecznym zasadom współżycia i nakazom wiary. To również forma podziękowania za pielegnowanie rodzinnych wartości, tradycji, wychowanie w duchu religijnym i patriotycznym potomstwa.

Listy z Bożym Błogosławieństwem jubilaci otrzymują także od Biskupa Ordynariusza Diecezji Tarnowskiej.

Uroczystości związane z tegorocznym Złotym Jubileuszem Par Małżeńskich, odbędą się w naszej gminie, na przełomie czerwca i lipca. Czas rozpoczynającej się wakacyjnej kanikuly lepiej nastroja do świętowania tak znamienitych godów.

Jubilaci i ich goście, będą przyjmowani w sali spotkań budynku stadionu sportowego w Nawojowej. Prezydenckie medale wręczy im wójt gminy dr Stanisław Kielbasa, a uroczystość uświetnią koncerty i artystyczne prezentacje młodzieży. Oprócz medali,

DANUTA I KAZIMIERZ FRĄCZKOWIE

Na wojskową nutę

Choć znali się od młodych lat – jak wspomina pani Danuta – to nie byli sobą zainteresowani. Dopiero wydarzenie towarzyskie, ślub i wesela wspólnych znajomych spowodowało, że zabawa, tańce, biesiada połączyły ich i dały nadzieję na trwałą więź. Nasz jubilat, który w owym czasie był żołnierzem 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno - Desantowej, miał już do kogo wracać po odbyciu służby.



- O naszej przyszłości zdecydował szczególny przypadek – opowiada pani Danusia. Wraz z mamą odprowadzałyśmy na autobus mego brata, Staszka Wiktora, który właśnie dostał powołanie do woja, a z tego pojazdu wysiadł mój obecny mąż, który nomen omen zakończył żołnierską służbę. I tak, pocieszając mamę, płaczącą nad losem syna, razem wróciliśmy do domu, zaś nastrój poprawiła wieczorna herbatka i długa rozmowa o ciekawych przypadkach w jednostce komandosa Kazika. Na pożegnany zaproponował randkę i tak oto rozpoczęliśmy (wówczas jeszcze nie podejrzewając) nasze wspólne życie.

Bohaterka „złotych godów” jest absolwentką ostatniego rocznika nowosądeckiego Liceum Pedagogicznego, zamierzała podjąć studia w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, niestety, przyczyny obiektywne

złote pary otrzymają od władz gminnych pamiątkowe dyplomy, upominki i bukiety kwiatów. Od lat tradycyjną lampką szampana wznosi się toast za dalsze szczęśliwe życie, a na osłodę przyszłych czasów podawany jest specjalny tort. A oto, tegoroczni Jubilaci:

- Maria i Stefan Baranowie
- Danuta i Kazimierz Frączkowie
- Maria i Karol Frączkowie
- Stanisława i Marian Jurczyńscy
- Maria i Alojzy Kantorowie
- Maria i Józef Kosowie
- Halina i Władysław Kowalikowie
- Stanisława i Franciszek Kowalikowie
- Maria i Bronisław Lisowscy
- Maria i Stanisław Mirkowie
- Władysława i Czesław Porębowie
- Maria i Andrzej Rosa
- Krystyna i Antoni Skoczniowie
- Stanisława i Józef Skoczniowie
- Janina i Jan Słaby
- Helena i Tadeusz Słaby

Dostojnym Jubilatом życzymy kolejnych lat życia w zdrowiu i w szczęściu, wśród najbliższych!

zmusiły ją do rezygnacji z marzeń i podjęcia pracy w Szkole Podstawowej w Homrzyskach. Z łezką w oku wspomina swoich ówczesnych wychowanków, miłe, zdolne dzieci, które po nauczycielkę wychodziły... aż na Złotne. Witali ją mieszkańcy okolicznych miejscowości.

- Wszyscy ludzie się znali i byli życzliwie do siebie nastawieni – mówi Danuta Frączek. Po czterech latach awansowała na kierownika placówki, otrzymała mieszkanie służbowe, które na pewien czas stało się rodzinną siedzibą.

Pan Kazimierz, po ukończeniu szkoły branżowej, pracował w górnictwie węglowym na Śląsku. Natomiast po wojsku, zawodową karierę związał z Sądeckimi Zakładami Elektrod Węglowych, tym bardziej, że o pomoc w gospodarstwie prosili też rodzice. Kiedy z małżonką rozpoczęli budowę domu we Frycowej, zatrudnił się w Nawojowskich Zakładach Mechaniczno-Remontowo-Budowlanych, mimo iż stanowisko wymagało częstych podróży służbowych. Roboty budowlane kończył późną nocą i po krótkim śnie ponownie udawał się do etatowej pracy. Trwało to ponad cztery lata, ale do dziś dom jest schronieniem dla całej rodziny.

Narzeczeński staż Kazimierza i Danuty trwał rok. Rodzice obojga zaczęli namawiać swoje dzieci do zawarcia związku małżeńskiego bo... mieli już po 23 lata, a trzeba wiedzieć, iż staropanieństwo i starokawalerstwo nie było wówczas w modzie i nie miało akceptacji społecznej, jak dzisiejsze „singlowanie”. Ślub jubilatów odbył się w nawojowskiej świątyni, ale aura nie sprzyjała młodej parze. Jak wspominają, deszcz nie ustawał przez trzy doby i trzeba było wielu zabiegów, żeby idąc nie zniszczyć sukni. Na szczęście przed ołtarz młodzi, drużbowie i goście dotarli autobusem. Ślubu udzielał im ksiądz proboszcz Stanisław Kruczek. – Warto wspomnieć – dodaje pani Danuta, że rano tego dnia uczestniczyliśmy we mszy świętej, a uroczystość zaślubin odbyła się już bez nabożeństwa – takie panowały zasady. Przyjęcie weselne zorganizowano w domu panny młodej. Smakoszom nie brakowało swojskich wędlin ze świniobicia, domowych wypieków, beczek piwa, wina i mocniejszych trunków, zgodnie z tradycją. Do tańca przygrywali miejscowi muzykanci. Nocleg przygotowano w stodole, na świeżo skoszonym sianie, ale większość uczestników przyjęcia

mocno trzymała się parkietu i nie myślała o wypoczynku. Państwo Frączkowie wychowali szóstkę dzieci, cztery córki i dwóch synów. Wszyscy są samodzielni, wszyscy ukończyli studia wyższe, trójka z nich mieszka za granicą, w Kanadzie i Anglii. Nasi jubilaci doczekali się też dziewięciorga wnucząt, 6 chłopaków i 3 dziewczynki.

Kazimierz i Danuta zgodnie twierdzą, że choć życia nie mieli usłanego różami, byli i są szczęśliwi i pełni wzajemnej miłości. Kiedy coś w rodzinnych relacjach się psuło – szybko to naprawiali. Zawsze mogli na siebie liczyć, mieli do siebie pełne zaufanie, pomagali sobie wzajemnie. – To dzięki mojej żonie, mimo kilku poważnych wypadków, mogę się poruszać o własnych siłach i cieszyć dobrym zdrowiem – dodaje Kazimierz. Także silne uczucia religijne i głęboka wiara, pozwalała im przetrwać ciężkie chwile i nie popadać w zwątpienia. – Gdyby nie Pan Bóg – stwierdza pani Danuta – nie wiem czy dałabym radę ogromnym trudnościom. Teraz, w jesieni życia zwiedzają świat, odwiedzają potomstwo, pomagają wnukom. Dobrze poznali już pachnącą żywicą Kanadę i zamorską Brytanię, wypoczywali na Dominikanie, gdzie otarli się o świat bogactwa i totalnej biedy. Autochtonom tych krajów, pani Danusia zaprezentowała doskonałą i sławną kuchnię frycowską, a niektóre przepisy wprowadzili na stałe do własnego menu. Jubilaci nadal marzą o podróżach i rodzinnych kontaktach. Pan Kazimierz, od prawie 20 lat tańczy i śpiewa w Regionalnym Zespole Nawojowiaczy, z którym zjeździł pół świata.

Z sentymentem wspominają czasy, kiedy we wsi nie było jeszcze prądu, za to wśród mieszkańców kwitło życie towarzyskie, pełne spotkań, rozmów, zabawy, turystycznych wypraw po okolicy. Dziś to już nie to samo.

KRYSZYNA I ANTONI SKOCZNIOWIE

Szczerość i prawda

Oboje pochodzą z Żeleźnikowej Wielkiej, stąd wywodzą się ich rodzinne korzenie, a ponieważ są bardzo przywiązani do malej ojczyzny, właśnie tu postanowili spędzić żywot. Dziś, z sentymentem i niemalym rozrzwieniem wspominają pięćdziesiąt lat wspólnego pożycia.



- Poznaliśmy się po majowym nabożeństwie, wcześniej nie mieliśmy ze sobą do czynienia – opowiada pani Krystyna. Przed kościołem Antoni podszedł do mnie i... zagaił rozmowę, ale ja, dobrze wychowana panienka, nie zwracałam na to specjalnej uwagi i wędrowałam do domu na Podkamienne. Jakież było moje zdziwienie, kiedy wieczorem tego dnia, przyszedł z kolegą, a na zakończenie towarzyskiej pogawędki spytał, czy może złożyć następną wizytę. Zgodziłam się i tak rozpoczęły się spotkania, odwiedziny, a... po 9 miesiącach narzeczeństwa zapadła decyzja o ślubie.

Podjęto ją wspólnie, tak wielkie było wzajemne uczucie – na co dłużej czekać – dodaje pani Krystyna. Zaślubiny odbyły się 25 lutego, w żeleźnikowskim kościele, a węzłem małżeńskim połączył młodych najsłynniejszy proboszcz parafii ks. Kudej. Parę młodą wiedli przed ołtarz drużbowie, a w ślad za nimi podążała piechotą reszta gości. Nie zabrakło kapeli, uświetniającej muzyką wiekopomne wydarzenie, a grała tak głośno, że okoliczni mieszkańcy zostali przez to powiadomieni o wielkim szczęściu Krystyny i Antoniego.

Tradycyjne weselisko odbyło się w rodzinnym domu panny młodej, a menu w postaci tzw. własnych wyrobów wędliniarskich, gorących dań i wypieków zachwyliło podniebienia najwytrawniejszych smakoszy. Szczęścia na nowej drodze życia życzyło młodym około stu gości, głównie członków licznej rodziny. Kolejnego dnia, po krótkim wypoczynku – odbyły się równie huczne poprawiny.

Nasi jubilaci zamieszkali w małym drewnianym domku, który z początkiem lat 80-tych strawił, niestety pożar, zaproszony od iskry z paleniska. Wówczas zapadła decyzja o budowie własnego lokum, wynajmowanie schronienia u obcych było bardzo uciążliwe.

Taka inwestycja, w stanie wojennym, przysparzała mnóstwo kłopotów, ale ...odwrotu nie było, rodzina potrzebowała własnego domu. Małżonkowie poświęcali mnóstwo czasu na załatwienie i zakup materiałów budowlanych, na które trzeba było otrzymać asygnaty, a potem czekać na ich odbiór w kolejce przez długi czas. Antoni pracował na utrzymanie rodziny, realizacji przedsięwzięcia pilnowała pani Krystyna, zajmując się nie tylko dziećmi, ale także przygotowując wikt dla murarzy, po zakup którego udawała się piechotą do Starego Sącza. Kiedy budowa była pod dachem, można było gospodarskie czynności przenieść z pola, do pierwszych pomieszczeń nadających się do domowego gospodarowania. Choć było bardzo ciężko, państwo Skoczniowie mile wspominają dawne czasy, które bardziej scaliły rodzinę i dawały nadzieję na przyszłość.

Drogę do nowego domu, nasi jubilaci także wybudowali sami, no cóż trzeba było jakoś dojeżdżać. - Nie narzekamy na swój los – dodaje pani Krystyna, a małżonek potwierdza to skinieniem głowy. Mimo trudności, daliśmy radę, bo kochaliśmy się i szanowali nawzajem. Mieliśmy do siebie zaufanie. Jesteśmy szczęśliwi, że wychowaliśmy dzieci na dobrych i mądrych ludzi, którzy pamiętają o rodzicach. Cóż nam więcej potrzeba? – **Szczerość i prawda – to nasza życiowa dewiza** – mówi pan Antoni, a najmilej wspomina z życia – noc poślubną – a zaraz potem, powitanie Nowego Roku 2007/2008 na Jaworzynie Krynickiej. To był najwspanialszy sylwester.

Krystyna od paru lat pielęgnuje małżonka, bowiem po udarze odbywa intensywną rehabilitację. Państwo Skoczniowie wykazują wielką pogodę ducha i wierzą w kolejne szczęśliwe lata, o co gorąco modlą się do Boga.

Zacny jubilat, karierę zawodową związał z Sądeckimi Zakładami Elektro-Węglowymi, gdzie przepracował ponad 42 lata. Czcigodna żona zajmowała się gospodarstwem, domem i wychowaniem dzieci, bo w ich związku na świat przyszło 8 potomstwa, czterech synów i cztery córki. Potem, podjęła pracę w zaopatrzeniu przedszkola. Dziś, wszystkie dzieci mają własne rodziny, a jubilatów obdarzyły czternaściorgiem wnucząt... także w proporcji - pół na pół (7 chłopców, 7 dziewczynek).

Młode pokolenie zorganizowało uroczysty jubileuszowe dla rodziców. Z tej okazji przewidziano również rodzinny zjazd. Gratulujemy Złotych Godów. Życzymy dalszych lat życia w dobrym zdrowiu i szczęściu.

Fot. Z rodzinnego albumu

„Gorzko” na jubileuszu zaślubin

Dzieci przygotowały rodzicom „złote gody” w formie tradycyjnego wesela z wszelkimi elementami, jakie powinny cechować taką uroczystość. Nie zabrakło więc powitalnego szampana, dla ciągle młodej pary, która potem musiała zaprezentować zebrany swój pierwszy taniec. Pląsy odbywały się w kółeczku utworzonym przez gości jubileuszu, a liczne toasty za zdrowie musieli pieczętować pocałunkiem, gdyż co chwilę wznoszono okrzyki „gorzko, gorzko”.

– Faktycznie przypomniały się nam młode lata – mówią zgodnie państwo Kantorowie, bo tak naprawdę, to już nie pamiętamy atrakcji z pierwszego wesela. Było wspaniałe, ale czy, aż tak bogate w wydarzenia?

Gratulacje i życzenia składali jubilatowi najbliżsi i przyjaciele – razem – ponad 30 osób.

Najważniejsze, że w życiu dopisywało im zdrowie. Pani Maria szpital odwiedzała tylko w czasie porodów, zaś pan Alojzy, dopiero w tym roku po raz pierwszy w życiu udał się do lekarza rodzinnego w nawojowskiej przychodni, z powodu.... postrzyknięcia, którego nie chciał zlekceważyć. Propozycja zastrzyku przeciwbólowego..... od razy poprawiła jego stan ciała i ducha.

Znali się od dzieciństwa, ona - mieszkanka Bączej Kuniny, on - Homrząsk. Ich ojcowie pracowali wspólnie na rzecz okolicznych lasów, gdzie tato pani Marii sprawował urząd gajowego. Kto był inicjatorem bliższej znajomości? Dziś umknęło z pamięci jubilatów. – Chyba samo tak wyszło, że zaczęliśmy się spotykać – wspomina pani Marysia. I tak od randki do randki, od spaceru do spaceru – jak z bicza strzelił upłynęło 2 lata narzeczeństwa. Na szczęście, przyszły żonkoś odbył już zasadniczą służbę wojskową i nie było mowy o żadnym, nawet krótkotrwałym rozstaniu. Kiedy dawali na zapowiedzi, ich gotowość do zaślubin..... na paczce od papierosów odnotował ks. Marian Wczesny, który zresztą potem błogosławił ich przed ołtarzem. Sakramentalne tak, dzisiejsi jubilatki wypowiedzieli w nawojowskiej świątyni. Zawiózł ich tam autobus, zaś o „odgrywki” zadbali muzycy z kapeli i drużbowie.

Wesele przygotowano w domu panny młodej, a wszystko co podano gościom było domowej roboty. Taka była tradycja i nikt nie myślał nawet o zaopatrywaniu się w sklepie, zresztą było mało prawdopodobne, żeby można wówczas nabyć coś konkretnego. Najbliższa rodzina i przyjaciele państwa młodych stanowili kilkudziesięciosobowe grono weselnych gości. Poprawiny odprawiono u pana młodego tak, aby nikt z sąsiadów nie czuł się poszkodowany.

Po ślubie młodzi na chwilę zamieszkali w rodzinnym gospodarstwie Kantorów, jednak żeby się szybko usamodzielnili postanowili wyemigrować na Śląsk, gdzie oferowano dobrze płatną pracę w jastrzębskiej kopalni i łatwiej było o mieszkanie. I tak swoją zawodową karierę Alojzy związał z górnictwem na ćwierć wieku, a potem przeszedł na emeryturę. Rodzinne strony odwiedzali co roku, żeby pomóc w gospodarstwie mamie naszej jubilatki, która właśnie obchodzić będzie setną rocznicę urodzin. Ponieważ wcześniej zdecydowali o wybudowaniu własnego domu, mogli po 25 latach powrócić do krainy dzieciństwa.



Pani Maria zajmowała się rodziną i domem. Wychowali czwórkę dzieci, dwie córki i dwóch synów. Jeden z nich, też górnik, także jest już emerytem. Tylko najmłodsza córka mieszka z rodzicami, reszta jej rodzeństwa związała się z Ziemią Śląską. Doczekali się dziewięciorga wnucząt, sześciu dziewczynek i trzech chłopaków.

Dziś, kiedy myślą o wspólnych 50 latach, uważają że byli szczęśliwi i nie zamieniliby tego życia na żadne inne.

Żyć pięknie, to znaczy bardzo się kochać, szanować, ustępować jedno drugiemu, umieć zażegnać domowe konflikty.

Ale, jak z uśmiechem dodaje pani Marysia – mądrzejszy zawsze ustąpi. Pomagała im w trudnych chwilach głęboka wiara w Boga, to dzięki niej i boskiej opiece bez kłopotów i problemów żyją w zgodzie i miłości.



Wzięli ślub – bo tak pasowało

Kręte ścieżki losu, przecinają się jednak ze sobą i właśnie dlatego Maria i Bronisław mogli trafić na siebie w najpiękniejszym ze światów. Jeśli nie ma już innego sposobu na zawarcie znajomości, znajdzie się życzliwy kolega, który naprowadzi na siebie dwa poszukujące serca. Tak też wydarzyło się w przypadku naszych jubilatów.



On – urodzony w Piwnicznej. Ona – Nawojowianka. Pierwsze spotkanie nastąpiło dzięki znajomym znajomych, a potem – jak wspomina pani Maria, jakoś tak... samo... wszystko wychodziło, ale trochę trzeba było szczęściu pomagać, żeby właśnie znaleźć się w tym momencie tam, gdzie wybrankę lub wybrankę serca. - Z początku w ogóle nie myślałam o małżeństwie – opowiada Maria Lisowska, w domu było ciężko, więc przyszłemu mężowi nie mogłam wnieść żadnego wiana. Ale, jak koleżeńskie spotkania przerodziły się w narzeczeństwo, które trwało półtora roku – to – przysłowiowa - klamka zapadła.

Decyzję o zawarciu związku Bronisław podjął osobiście. - Bo tak pasowało – dodaje z uśmiechem. Za nim jednak trafili przed ołtarz, reprimendy udzielił panu młodemu proboszcz Kruczek, od lat znający jego umiłowaną, pożyczającą często na plebanię książki, gdyż czytelnictwo było jej pasją.

– Spróbuj jej zrobić krzywdę, będziesz miał ze mną do czynienia – pogroził pleban

Do świątyni podążano skromnie, bez wielkiej pompy, jedynie w otoczeniu grupki najbliższych gości, brnąc przez śniegi, bo zima była wówczas solidna.

– Nie mogliśmy się za bardzo afiszować i zabiegać o wystawne przyjęcie, w tym czasie trwała żałoba po moim zmarłym ojcu – uzupełnia kronikarską relację pani Maria. Sakramentalne tak, wypowiedzieli przed obliczem ks. Wczesnego, wikariusza nawojowskiej parafii, a potem weselne przyjęcie odbyło się w domu panny młodej. Świątowano w gronie rodzinnym, aż nadeszło kilku kolegów, zagrała muzyka i można było ruszać w tany.

Z początku, para młoda otrzymała lokum u teściowej. Szybko

jednak zdecydowano - pójść na własne. Podarowana działka budowlana, stanowiła znakomitą bazę wyjściową, ale na materiały, na robociznę trzeba było ciężko zapracować. Każdy element inwestycji należało wystać w kolejkach, załatwiać prywatnymi kanałami, jednym słowem kombinować. Ciężko było też wystarać się o pomoc. Jeśli ktoś jej udzielił, pożyczając również wóz i konie, żądał odrobku. To wymagało potem podwójnego zaangażowania, obrobić swoje i odpracować po sąsiedzku. Brakowało nawet czasu na sen. Ale w 1973 roku, zamknięto stan surowy obiektu i przystąpiono do wykańczania wnętrza.

Wychowali dwójkę wspaniałych dzieci, syna i córkę, którzy dbają o swoich rodziców. Syn mieszkający w Nowym Sączu, co niedzielę wraz z całą rodziną odwiedza mamę i ojca. Z Krakowa przyjeżdża wnuczka, absolwentka studiów biotechnicznych. Zresztą, cała trójka wnucząt garnie się do dziadków i bardzo za nimi tęskni. Jaki był ten wspólnie przeżyty czas? Po odchowaniu potomstwa, nasza jubilatka podjęła pracę zawodową najpierw w nawojowskim tartaku, gdzie spędziła 10 lat, a potem w Nowym Sączu w Zakładach Tytoniowych, z którymi związała się na lat prawie 15.

Pan Bronisław w miejscowym tartaku przepracował 23 lata. Nasi jubilatki oboje sądzą, że dokonali najlepszego wyboru w życiu. Tych lat, ciężkich, trudnych, nie zamieniliby na żadne inne, byli razem i kochali się. Zdarzały się sporadyczne kłótnie, ale miały charakter wyłącznie oczyszczający.

Po latach pracy, na panią Marię spadły też choroby i długi czas leczenia. Dopiero teraz, kiedy zdrowie się poprawiło, z większym optymizmem patrzy w przyszłość i wierzy we wspólne szczęśliwe dni, choćby i przez kolejne 50 lat.

Jubilatów przedstawił (AVA)



Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ

*Byli chłopcy, byli, ale się minęli,
I my się miniemy, po małućki kwili...*

Pamięci Bronisława Bugańskiego

Odszedł Bronisław Bugański - pedagog, wychowawca, nosiciel tradycyjnej kultury ludowej.



W czerwcu ukończyłby 94 lata. Pochodził z Łukowicy, do Nawojowej trafił w 1951 r., gdzie podjął pracę na stanowisku nauczyciela przedmiotów zawodowych w jednej z najlepszych szkół rolniczych w Małopolsce. Tu przeżył najpiękniejsze, ale i najbardziej dramatycznie chwile swojego życia. W życiorysie napisałby pewnie, że był nauczycielem i członkiem zespołu regionalnego. W przypadku Bronisława

Bugańskiego, słowa te mówią wszystko i nic. Trzeba było się chociaż raz spotkać ze śp. Bronisławem, aby zrozumieć, że ma się do czynienia z osobą nietuzinkową, bowiem ta osobowość zaraz rzuciła się w oczy. W szkolnictwie, od początku uwagę poświęcał problemom hodowlanym, ten dział rolnictwa stał się jego zawodową pasją. Był twórcą nowatorskich metod prowadzenia zajęć praktycznych i dyżurów hodowlanych, które upowszechniano także w innych szkołach rolniczych. Chętnie dzielił się w gronie kolegów, posiadaną wiedzą i umiejętnościami, radą i doświadczeniem służył szczególnie młodym nauczycielom rozpoczynającym pracę. Był powszechnie szanowany, jako człowiek pracowity, uczciwy, sumienny. Pracę zawodową łączył z działalnością społeczną w środowisku lokalnym. Chętnie udzielał porad okolicznym rolnikom. Z relacji jego córki Anny - To była jego pasja. Potrafił pozostawić zajęcia domowe, jeśli ktoś we wsi potrzebował jego pomocy. Kochał wieś, kochał swój zawód i zawsze odnosił się życzliwie do ludzi. Czuł się bardziej rolnikiem niż nauczycielem, ale uważał, że nie da się rozwijać rolnictwa bez kształcenia

nowych kadr, wprowadzania nowych technologii. Jego miłość do wsi ujawniła się raz jeszcze, kiedy zaangażował się w pracę w zespole regionalnym „Nawojowiacy”, tu mógł mówić swoją ulubioną gwarą i śpiewać stare, wyniesione z domu rodzinne piosenki. Do zespołu przyszedł w 1994 roku po namowie młodszych kolegów ze szkoły, między innymi obecnego wójta Stanisława Kielbasy i własnego syna, Jacka. Był najstarszym tancerzem i śpiewakiem. Do „Nawojowiaków” wniósł swój autorytet, dowcip, przyjazne nastawienie do ludzi. Nigdy się nie skarżył, choć los go nie oszczędzał. Przeżył bardzo trudne chwile po śmierci żony Emilii. Nigdy tego nie mówił, ale kiedy niespodziewanie zmarł także syn Jacek, ludzie z zespołu i sceniczne występy stanowiły dla niego - całe życie. Był propagatorem tradycyjnej kultury ludowej, udokumentował wiele pieśni i wprowadził do repertuaru zespołu.

Świętej Pamięci Bronisław był laureatem indywidualnych nagród w konkursach śpiewu, gawęd ludowych, mowy starosty weselnego na konkursach regionalnych i ogólnopolskich. Wspólnie z zespołem uczestniczył w licznych festiwalach krajowych i zagranicznych. Jako osoba z dużym poczuciem humoru, wykreował interesujące role w widowiskach obyczajowych, np.: „Muzyka po odpuście w Nawojowej - tu z Kazimierą Kozera (brązowa Ciupaga na Międzynarodowym Festiwalu w Zakopanem), „Na Bronisława w karcmie” (Srebrne Serce na Festiwalu Górali Polskich w Żywcu), nagroda Ministra Kultury na Ogólnopolskim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnogrodzie.

Był jak ojciec, opiekuńczy, rozważny, dumny, godny, dobry, skromny, życzliwy i radosny. Cieszył się dużym autorytetem nie tylko wśród starszych, ale i najmłodszych adeptów zespołu. Tę dobroć i życzliwość dla ludzi przelał Księżę Lachów (tak go nazwał red. Wojciech Chmura) na rodzinę, i na każdego kto się z nim zaprzyjaźnił.

„BRONIU” - spoczywaj w pokoju!

Dziękujemy za godne i piękne życie „Nawojowiacy”

Pamięci Marii Krzak

Zmarła w lutym bieżącego roku. Odeszła dość niespodziewanie, w sile wieku, mocno zaangażowana w pracę zawodową i życie rodzinne. Była doskonałym radcą prawnym, zajmującym wysoką pozycję w palestrze przedstawicieli tego zawodu. Miała ogromną wiedzę prawniczą, wysokie umiejętności praktyczne, doskonale wyczucie sytuacji i zachowań, jakie należy podjąć na rzecz obsługiwanej instytucji czy osoby fizycznej. Cieszyła się szacunkiem współpracowników i przełożonych. Przyjazna w stosunku do innych ludzi, koleżeńska, chętnie pomagała potrzebującym poza sferą zawodową. Udzielała się społecznie w działalności samorządu prawniczego. Systematycznie podnosiła własne kwalifikacje zawodowe uczestnicząc w licznych zjazdach, konferencjach, szkoleniach, kursach.



temu. Była człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej i etyce zawodowej. Po przejściu na emeryturę w 2015 roku nadal oferowała swe usługi naszej jednostce administracyjnej. Wychowała dwie córki, które spełniają się w zawodach medycznych, była dumna z kontaktów z wnucami.

Za osiągnięcia zawodowe została wyróżniona Złotym Medalem za Długoletnią Służbę. W osobie Marii Krzak, poznaliśmy doskonałego prawnika, życzliwego człowieka.

Spoczywaj w pokoju!

Pracownicy UG Nawojowa

Ukończyła studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Potem pracowała w Urzędzie Wojewódzkim w Nowym Sączu. Po odbyciu aplikacji radcowskiej wpisana została na listę radców prawnych. Współpracę z Urzędem Gminy Nawojowa rozpoczęła dziewiętnaście lat

PRZYPOMINAMY!

Punkt konsultacyjny zaprasza

W Urzędzie Gminy Nawojowa działa punkt konsultacyjny, który udziela wsparcia i pomocy osobom w trudnych sytuacjach życiowych. Oferta świadczonych usług obejmuje:

PUNKT KONSULTACYJNY

- pomoc osobom doznającym przemocy w rodzinie lub osobom stosującym przemoc wobec członków rodziny,
- pomoc dzieciom z rodzin dotkniętych przemocą, problemem alkoholowym lub innym uzależnieniem,
- pomoc osobom uzależnionym, wspólnie uzależnionym lub członkom ich rodzin,
- edukację na temat choroby alkoholowej, metod leczenia, fazy rozwoju i uzależnienia,
- pomoc wszystkim będącym w kryzysie,
- wsparcie emocjonalne,
- wstępną motywację do podjęcia terapii,
- pomoc w zakresie problemów opiekuńczo - wychowawczych,
- poradnictwo i konsultacje psychologiczne,
- poradnictwo prawne.

Pomoc w punkcie świadczona jest bezpłatnie.

Punkt nie prowadzi terapii, ani psychoterapii.

Czynny jest w poniedziałki i piątki, w godzinach: 8.00 – 16.00 lub w środy, od 7.00 do 11.00; tel. 18 445 79 14. W wymienionych godzinach pomoc świadczona jest również telefonicznie.

Do podstawowych zadań punktu konsultacyjnego należy: - motywowanie zarówno osób uzależnionych, jak i wspólnie uzależnionych do podjęcia terapii w placówkach leczenia uzależnienia, kierowanie do leczenia specjalistycznego, - motywowanie osób pijących ryzykownie i szkodliwie, ale nie uzależnionych do zmiany szkodliwego wzoru zachowań, - udzielanie wsparcia osobom po zakończonym leczeniu odwykowym, - rozpoznanie zjawiska przemocy domowej, udzielanie stosownego wsparcia i informacji o możliwościach uzyskania pomocy i powstrzymania przemocy, - inicjowanie interwencji w przypadku diagnozy przemocy domowej, - gromadzenie aktualnych informacji na temat dostępnych miejsc pomocy i kompetencji poszczególnych służb i instytucji z terenu gminy, które powinny być włączone w systemową pomoc dla rodziny. Głównym celem punktu jest zdiagnozowanie problemu oraz zaplanowanie pomocy i udzielenie wsparcia, motywowanie i poradnictwo. W punkcie można złożyć również pismo z wnioskiem do Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych (pokój nr 35).

Osoby pracujące w punkcie, oprócz posiadania odpowiednich kompetencji, muszą także przestrzegać w pracy takich zasad jak, poszanowanie anonimowości i dyskrecję wobec petentów. (Beta)

Z myślą o seniorach

Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Nawojowej realizuje projekt:

„Wzmocnienie aktywności i samodzielności życiowej osób 60+, w ramach programu wspieranie jednostek samorządu terytorialnego w realizacji zadań własnych gminy z zakresu pomocy społecznej, współfinansowanego ze środków Wojewody Małopolskiego od 2017 roku”.



Odbiorcami projektu są osoby powyżej 60 roku życia, zamieszkałe na terenie gminy Nawojowa. W ramach realizowanego zadania, utworzono grupę wsparcia dla sześćdziesięciolatków, w której organizowano spotkania tematyczne według zainteresowań uczestników, alternatywne formy spędzania wolnego czasu, promocje zdrowia. W 2017 roku, na spotkania z 20 osobową grupą seniorów, zapraszano dietetyka, fryzjerkę, specjalistów od zajęć rekreacyjno – sportowych i samoobrony, organizowano też zajęcia relaksacyjne z masażystą. Podczas spotkań grupa wykonywała między innymi: okazjonalne ozdoby, dekoracje, członkowie udostępniali kolegom do oglądania rodzinne albumy z fotografiami. Zajmowano się też przyrządzaniem niektórych potraw, umożliwiając jednocześnie wymianę przepisów kulinarnych. Uczono, jak przygotować i wyposażyć domową apteczkę. Były też zajęcia wynikające z zainteresowań grupy, m.in. tzw. bibułkarstwo. W ramach projektu odbyła się wycieczka do Krakowa i Sanktuarium w Łagiewnikach, podróż do Muszyny, gdzie podziwiano Ogrody Biblijne i Sensoryczne. W Wieliczce zwiedzano kopalnię soli, a po drodze do Nawojowej seniorzy udali się do pustelni św. Świerada w Tropiu. Ponadto, zorganizowano trzy wyjazdy na seanse filmowe do kina i jeden na spektakl do teatru.

W roku 2018 kontynuowane będą wymienione działania. Do ubiegłorocznej grupy dołączyła kolejna, składająca się również z 20 uczestników. Zajęcia dla nich poprowadzone zostaną oddzielnie, natomiast wyjazdy i spotkania integracyjne odbywać się będą wspólnie. Rozszerzono działalność punktu konsultacyjnego dla mieszkańców gminy, m. in. dla seniorów i ich rodzin. Będą spotykać się z psychologiem, radcą prawnym oraz innymi specjalistami. Celem projektu jest pomoc osobom i rodzinom w rozwiązywaniu bieżących problemów. Uczestnictwo w grupie wsparcia przyczynia się do złamania stereotypu starości, jako okresu bierności i niezaradności życiowej, daje możliwość integracji, wymiany doświadczeń, poglądów oraz realizacji własnych pasji. Podejmowane działania służą rozszerzeniu świadomości zdrowotnej i żywieniowej osób starszych, a także zwiększeniu ich aktywności w życiu społecznym.

Marzena Gawlik GOPS

Zasłużony Zenon Drabiński

Na wniosek dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury, Rada Gminy w Nawojowej wpisała w poczet ludzi zasłużonych dla tej jednostki administracyjnej – Zenona Drabińskiego, wieloletniego kapelmistrza tutejszej Orkiestry Dętej i nauczyciela muzyki w szkółce prowadzonej przez placówkę kultury.

Kapelmistrzem nawojowskiej orkiestry został po raz pierwszy w latach 1974 – 1976. Ponownie dyrygenturę objął w 2004 r. Nie tylko dyryguje, uczy młodych ludzi gry na instrumentach dętych, ponadto perfekcyjnie opracowuje, kolędy, pastorałki, melodie, piosenki i pieśni dla potrzeb zespołu. Jest wyjątkowo uzdolnionym muzykiem i świetnym pedagogiem. Dzięki swoim osiągnięciom, ogromnej wiedzy, fachowości i życzliwości cieszy się w kręgu muzyków i kapelmistrzów wielkim poważaniem. Prowadził wykłady na kursach dyrygenckich, często powoływany był na jurora komisji oceniających przeglądy orkiestr dętych, festiwalu i konkursów. Choć jest warszawiakiem, szczególnie upodobał sobie muzykę góralską i lachowską, promuje ją w utworach granych przez prowadzone orkiestry. To m.in. dzięki tym opracowaniom zespoły te zdobywały liczne

nagrody i wyróżnienia, stały się rozpoznawalne w kraju i poza granicami.

Pan Zenon napisał z tej okazji opowieść o swoim życiu, niezwykle bogatym w dramatyczne wydarzenia, szczególnie w okresie II wojny światowej. Przedstawiamy ją czytelnikom poniżej, wraz z opinią Zasłużonego Kapelmistrza o prowadzonej przez siebie Orkiestrze.



ZENON DRABIŃSKI

Moje życie

Urodziłem się ósmego marca 1934 r. w Warszawie przy ulicy Oboźnej 1/1. Do dziś dokładnie pamiętam ten adres. Najmłodsze lata spędziłem wraz z rodzicami w domu przy ulicy Skolimowskiego. Matka zajmowała się domem, ojciec był pracownikiem Polskiego Banku, a także dozorcą posesji, na której mieściła się kawiarnia SYM i ZŁOTA KACZKA. Podczas okupacji, dostępna tylko dla Niemców (Nur für Deutsche).

Na KAWIARNIANEJ estradzie występowali przed wojną polscy artyści, między innymi Jan Kiepusa i Mira Zimińska. Za sąsiadów, mieliśmy rodzinę Mućków



i Czugalińskich /sąsiadkę Czugalińską będę nazywał panią Czugalińską/. W czasie wojny, w naszym mieszkaniu odbywały się zebrania Armii Krajowej, należał do niej mój brat Andrzej, którego krótko przed powstaniem złaapał GESTAPO, w kawiarni na ulicy Mazowieckiej i osadziło w Alejach Szucha, a później na Pawiaku. Stamtąd już nie wrócił. Organizacja dawała duże pieniądze, aby go wykupić, niestety nie udało, zginął bez śladu, nigdy nie dowiedzieliśmy się gdzie i kiedy. Próbowano go również odbić, w czasie transportu z Szucha na Pawiak, ale i to się nie powiodło. Prawdopodobnie odbili kolegę Andrzeja, jego nie zdążyli, był umieszczony w drugiej części więźniarki, oddzielonej kratami. Ojciec w czasie okupacji handlował z żołnierzami niemieckimi i Własowcami pozyskując broń, koce, prześcieradła, leki i wiele innych potrzebnych towarów. Odbywało się to tak, sanitarka niemiecka podjeżdżała o godzinie 4 lub 5 rano pod bramę naszego domu, udając naprawianie samochodu szybko wyładowywano „szmugiel”, a pieniądze na jego zakup pochodziły z organizacji. Przygotowane w paczce, rzucano obok samochodu. Niemcy pojawiali się przeważnie na drugi dzień po przylocie czteromotorowego samolotu z frontu wschodniego w Rosji, do Warszawy, który lądował na OKĘCIU, zwanym popularnie GIGANTEM, i transportował rannych żołnierzy niemieckich. Zdarzało się to raz lub dwa razy w tygodniu. Po „rzuceniu” towaru do bramy, sanitarka szybko odjeżdżała, a chwilę później transportowaliśmy go na Stare Miasto, mój ojciec, brat oraz inni żołnierze AK. Nie rzadko i ja brałem w tym udział. Oczywiście,

obowiązywała pełna konspiracja. Rano 1 sierpnia 1944 r. zauważyliśmy wzmożony ruch na ulicy i na Placu JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, wówczas noszącego imię ADOLFA HITLERA. O godz. 17:00 wybuchło Powstanie Warszawskie. Wszyscy w ubraniach, z tobołkami na plecach schodzimy do schronu, znajdującego się na posesji Krakowskie Przedmieście 7. Był to budynek trzy piętrowy, o bardzo grubych ścianach, a jego piwnice przeznaczone na schron. Któregoś dnia, niemieckie czołgi jechały Krakowskim Przedmieściem i nagle jeden zatrzymał się przed naszą bramą, a miała ona ozdobne szyby, przez które z kolegami przyglądaliśmy się Niemcom w czarnych mundurach. Kłapa czołgu otworzyła się, pojawił się esesman z karabinem maszynowym, i otworzył ogień w naszą stronę. Wszyscy rzuciliśmy się do ucieczki, niektórzy w boczne klatki, ja natomiast pędziłem przez całą bramę na podwórko, wybiegając z bramy skrociłem w prawo i schowałem się w bocznej klatce. Oszolomiony, prawie nieprzytomny ze strachu, długi czas leżałem na ziemi, dopiero po chwili zacząłem obmacywać własne ciało sprawdzając, czy nie jestem ranny. Wychodząc z klatki schodowej popatrzyłem na ołtarz zbudowany naprzeciwko bramy, do której strzelali z czołgu esesmani i o dziwo, stwierdziłem, że żadna kula nie trafiła w obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski, ślady seryjnych kul były wokół obrazu i ołtarza postawionego przy ścianie budynku. Pomyślałem, że to właśnie Matka Boska ochroniła mnie od śmierci.



Po paru dniach przyszli esesmani z karabinami w rękę i wyprowadzili wszystkich na ulicę, przed czołgi, tam ustawiali w kierunku POMNIKA KOPERNIKA, KOŚCIOŁA ŚWIĘTEGO KRZYŻA i ulicy Nowy Świat.

Za chwilę polscy powstańcy otworzyli ogień do Niemców i ludzi znajdujących się przed czołgami. W tym ogólnym zamieszaniu udało się nam wraz z mamą uciec ulicą: Krakowskim Przedmieściem, Królewską i dotrzeć do budynku obok naszej bramy, po wejściu na podwórko schowaliśmy się w piwnicy domu. Po paru godzinach poszliśmy do następnego budynku w głębi posesji. Tam pojawił się niemiecki patrol, z oficerem na czele, który nakazał abyśmy zabrali żywność i ciepłe ubranie, bo tam gdzie jedziemy będzie nam potrzebne. Jego polecenia tłumaczyła pani Czugalińska, ona jedna знаła język niemiecki. Kazali ustawić się czwórkami i maszerować przez podwórko, obok kawiarni SYMU, małym pasażem, przez bramę wejściową na PLAC ADOLFA HITLERA, a dalej, obok GROBU NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA, przez OGRÓD SASKI do HALI MIROWSKIEJ. Tam wyskoczyli Własowcy, zaczęli łapać dziewczęta i kobiety, potem wciągali je w gruzy, gwałcili i mordowali. Naszą matkę również porwał Ukrainiec - Własowiec i co się dalej z nią działo, nie wiem, gdyż puścił serię z karabinu maszynowego w naszą stronę i kazał iść dalej z innymi. Szliśmy od tej pory z panią Czugalińską ulicą Wolską, wśród spalonych po obu jej stronach domów. Doszliśmy do kościoła na Wolskiej, a tam było już pełno ludzi. Wieczorem, Niemcy lub Własowcy otworzyli ogień z broni maszynowej do ludzi w kościele. Myśmy byli obok świątyni i w ogólnym zamieszaniu udało nam się uciec, biegnąc w dymie szczypiącym w oczy, wśród walących się murów, pomiędzy płonącymi budynkami z jednej i z drugiej strony ulicy, wołając po imieniu szukaliśmy się nawzajem, na szczęście, po chwili spostrzegłem siostrę, reszta ludzi też się jakoś odnalazła. Ukryci w jakiejś bramie, przekimaliśmy się nieco na gruzach, bo trudno było to nazwać snem. Rano zorientowaliśmy się, że jesteśmy pod murami GETTA. Po paru minutach zjawili się Niemcy, kazali stworzyć kolumnę i maszerować na stację kolejową WARSZAWA - ZACHODNIA. Na peronie wsadzano nas do wagonów i pociąg ruszył w kierunku Pruszkowa. Tam, zaprowadzili wszystkich na teren Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, gdzie odbyła się selekcja;

jedni mieli jechać do GENERALNEJ GUBERNI, inni do Niemiec, a jeszcze inni do Oświęcimia. Nas skierowano do pociągu, który jechał do NIEMIEC, ale pierwszym przystankiem okazał się Oświęcim. W tym miejscu należy wspo-

do Rzeszy, do miasta Hildesheim i fabryki cukru w miejscowości DYNKLART. Kolejny przystanek był docelowy - HILDESHEIM, tam czekali gospodarze, aby przewieźć nas do cukrowni. Odebrał nas Niemiec i zaprowadził na halę fa-



mnąć, że nasza matka nie dotarła do nas. Co się z nią działo i stało, nie wiem. Później dowiedzieliśmy się, że została wywieziona do Niemiec i przebywała w obozie koło Berlina, jako KRÓLIK DOŚWIADCZALNY. Ojca wywieziono do obozu w BUCHENWALDZIE. Zatem okazało się, iż z powstania członków naszej rodziny wywieziono każdego z osobna i do innej miejscowości. Po zamknięciu wagonów, bez zaopatrzenia w jedzenie i picie, pociąg ruszył w nieznaną stronę. Dobrze, że mieliśmy żelazny zapas /suchary z chleba, smalec, wodę no i oczywiście manierkę spirytusu /. Wreszcie pojawił się - przystanek Oświęcim. Przeżycie z nim związane na zawsze zachowam w pamięci.



W Oświęcimiu kazano wysiadać i maszerować w kierunku obozu, Niemcy i kapo segregowali ludzi, kobiety z dziećmi na prawo, mężczyźni na lewo.

Zaprowadzono nas do pomieszczenia i kazano się rozbierać. Zauważyłem, że pani Czugalińska, rozmawiała z Niemcem i po chwili powiedziała, abyśmy szybko się ubierali i stanęli blisko drzwi wychodzących na pole. Zaprowadzono całą grupę za baraki, tam czekał niemiecki oficer. Wśród nas byli: Czugalińska z córką Marysią, jej ciotka, ja i moja siostra Bogumiła, Mundeck i Marysia (nazwiska nie pamiętam). Oficer zaprowadził nas do pociągu stojącego na boczniczy i rozkazał szybko wsiadać do wagonu. Pociąg ruszył i pojechaliśmy w nieznanym kierunku. Jak wynika z tego opisu, pani Czugalińska przekupiła Niemca i dzięki niej nie spalono nas w krematorium. Tak dotarliśmy

bryczną. Każdemu przydzielono prycę, mnie przypadła na pierwszym piętrze. Przyszły sanitariuszki i zabrały nas na izbę chorych, kazały rozebrać się, ubrania ułożyć na kupkę, iść pod prysznic i wymyć się dokładnie szarym mydłem. Potem, przeszliśmy do drugiej sali, a tam każdego z nas wysmarowano siarkową maścią. Takie leczenie trwało trzy dni i trzy noce. Nazajutrz przyszedł polski oficer /w polskim mundurze/, przyniósł mydło toaletowe i czekoladę. Byli to jeńcy wojenni z 1939 r. /Gefangny/. Oprócz nas i polskich jeńców, trzymano tam również angielskich pilotów, a wśród nich Amerykanów i Murzynów. Ja pracowałem u gospodarza, powoziłem kołami, transportowałem buraki cukrowe do fabryki. Siostrę upodobała sobie żona dyrektora cukrowni i wzięła ją do domu. Miała dobrze, nie brakowało jej jedzenia, ubrania i mogła się wygodnie wyspać. Później, mnie też chciano zwerbować do zajęć domowych i umieścić w pobliżu siostry, po prostu wziąć nas na wychowanie, no i oczywiście zgermanizować. Plany dyrektora popsuł zbliżający się front amerykański. Niemcy uciekając zamierzali zabrać nas ze sobą, ale w ostatniej chwili zrezygnowali. Pewien porucznik wyciągnął z samochodu dyrektora moją siostrę. Szczęście trwało krótko, front cofnął się i Niemcy, na czele z dyrektorem cukrowni wrócili do DYNKLARTU. Po niedługim czasie zabrano nas wszystkich do obozu w pobliżu MAGDEBURGA. Byliśmy tam za ledwie kilka dni. Pewnego poranka, podjechała „buda”, samochód z Niemcami, wyprowadzili naszą grupę i zapakowali do środka. Ruszyliśmy, nagle samochód zatrzymał się i kazano nam szybko



opuścić jego wnętrze. Za moment nadeszli niemieccy kolejarze i zaprowadzili nas na peron dworca kolejowego. Jak się nazywał dworzec? Nie pamiętam. Gdy wysiadaliśmy z samochodu Niemcy dawali każdemu worek, była tam żywność: suchary, margaryna, marmolada, kiełbasa i wiele innych produktów żywnościowych, no i oczywiście dokumenty pisane po niemiecku. Po paru godzinach do przedziału przyszedł kolejarz i zażądał okazania biletów, wyjęliśmy nasze papiery z worków podając do kontroli, a on po sprawdzeniu oznajmił, że zbliżamy się do GENERALNEJ GUBERNII i za parę godzin będziemy w KRAKOWIE. Gdy pociąg wjeżdżał na stację, na peronie, z kwiatami w ręku czekał na żonę i córkę pan Czugałiński, Skąd dowiedział się o powrocie? Nie mam do dziś pojęcia. Po wyjściu ze stacji, każdy ruszył w swoją stronę. Mnie, siostrę, naszego kolegę Mundka i Marysię z Nowosądeckiego, zaprowadzono do Ośrodka R.G.O. Następnego dnia po Marysię zgłosiła się rodzina. Naszą trójkę rozdzielono, mnie i siostrę skierowano do sierocińca niedaleko Góry Kalwarii, a co się stało z Mundkiem, nie wiem. Spotkaliśmy się dopiero po paru latach w Warszawie. W sierocińcu zabrano nam ubrania, były zawzione. No i dokumenty, których już nie widzieliśmy. W czasie pobytu w sierocińcu, przechodził przez te tereny sowiecki front. Obok ośrodka Rosjanie zbudowali piekarnię polową, gdzie wypiekali chleb dla żołnierzy. Otrzymaliśmy od nich kilka bochenków, smakowały, jak ciasto na Boże Narodzenie.

Po przejściu frontu zjawiała się ciotka, ze strony matki. Oznajmiła że mama żyje, a nasz dom nie jest spalony. Po załatwieniu formalności zabrała nas do Warszawy, gdzie czekała mama. Do Krakowa jechaliśmy czym się dało, furmanką, samochodem, a potem - do stolicy pociągiem. Warszawa w gruzach, trudno było rozpoznać gdzie dom, a gdzie ulica. Ludzie mieszkali w piwnicach, w ruinach, gdzie się dało. Nasze

mieszkanie ocalało. W domu zastaliśmy chorą matkę, brała już morfinę. Sama robiła sobie zastrzyki. Po paru dniach zmarła. Zawiadomiony przez sąsiadów wujek przyjechał z Piekiełka i zajął się pogrzebem. Załatwił samochód od Wojska Polskiego i razem z żołnierzami pojechaliśmy na cmentarz Brudnowski, na Pradze. Krótko po pogrzebie wrócił z Niemiec ojciec i zaopiekował się rodziną. Czasy były niezwykle trudne, o wszystko trzeba było się starać, jak to po wojnie. Ojciec pracował przy odgruzowywaniu stolicy i wszędzie tam, gdzie tylko można było zarobić parę złotych lub otrzymać kartki na zupełną wydawaną w punktach Czerwonego Krzyża, albo deputat żywnościowy / tzw. paczki żywnościowe i ubraniowe z UNNRA/. Ja należałem do młodocianej szajki, szperaliśmy po piwnicach i domach nie zamieszkałych przez ludzi. Przynosiłem to, co się mogło przydać w zagospodarowywaniu mieszkania. Mundeck, syn naszego sąsiada namówił mnie na podróż do Łowicza, do jednostki wojskowej i tam zapisałem się do orkiestry dętej na elewa /ucznia małegoletniego/. W orkiestrze oznajmiono, że musimy mieć pisemne pozwolenie od rodziców. Posiadłszy oświadczenie ojca, pojechałem ponownie do jednostki wojskowej. W orkiestrze przyjął nas szef, sierżant Kazimierz Janecki, kapelmistrzem był porucznik Skowroński. To był 36 Akademicki Pułk Piechoty, poczta polowa 1764. 8 Drezdeńska Dywizja Piechoty. Jak uciekł /za czasów komunistycznych/ minister Światło (z UB) do Anglii, nastąpiła dyslokacja jednostek. Z Łowicza przeniesiono nas do Lublińca. Podczas urlopu w Warszawie, gdy czytałem ogłoszenia na słupie reklamowym, podszedł pułkownik Paweł Kuczera, inspektor orkiestr dętych Wojska Polskiego i zagadnął mnie i kolegę z zespołu. Kiedy usłyszał, że szukamy szkoły oficerskiej oznajmił, że możemy zdawać egzamin na kapelmistrzów wojskowych w REMBERTOWIE. Mamy wrócić do Lublińca, zameldować się u kapelmistrza



Remigiusza Święcickiego i poinformować go o odbytej rozmowie. Kapelmistrz Święcicki wydał nam rozkazy wyjazdu, atest żywnościowy i jednodniową dietę /pieniądze/. W Rembertowie, egzamin zdałem z wynikiem dobrym i tak stałem się podchorążym Oficerskiej Szkoły Kapelmistrzowskiej. Dostałem nowe umundurowanie, robocze i galowe /drelichy, czarne spodnie z lampasami, buty ćwiczebne i wyjściowe, białe koszule i krawat, kurtkę koloru khaki z czerwonymi pagonami, rękawiczki skórzane, skarpetki, czapkę i pas galowy, płaszcz zimowy i płaszcz letni. Po ukończeniu studiów zostałem skierowany do Wrocławia, na drugiego Kapelmistrza Reprezentacyjnej Orkiestry Dętej Śląskiego Okręgu Wojskowego. Nadmieniam, że w tych czasach była to jedyna szkoła czteroletnia.

Po jakimś czasie przeniesiono mnie do Elbląga i awansowano na funkcję kapelmistrza orkiestry dywizyjnej.

Tam wydarzył się wypadek. Jadąc z orkiestrą na uroczystości otwarcia sezonu żeglarskiego w Krynicy Morskiej, kilka kilometrów za Elblągiem doszło do kolizji, nasz samochód zderzył się z cywilnym autem osobowym, prowadzonym przez kobietę. W wyniku zderzenia zjechałszy z orkiestrantami na pobocze drogi. Na szczęście rannych nie było, porwana została jedynie plandeka naszego wozu. Za ten wypadek miałem sprawę w sądzie, zarzucono mi niedopełnienie obowiązków, gdyż nie podróżowałem w szoferce, tylko na pacy. Obok kierowcy jechał sierżant, którego wyznaczyłem, jako dysponenta. Dostałem wyrok, trzy miesiące w zawieszeniu. Po roku zostałem przeniesiony do rezerwy. W Elblągu byłem nauczycielem w Szkole Muzycznej i w Ognisku Muzycznym. Pracowałem w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych im. Braci Nalazków, w Kompanii Muzycznej, jako nauczyciel gry na instrumentach muzycznych. W 1974 r. objąłem stanowisko kapelmistrza w nowosądeckich Zakładach

Naprawczych Taboru Kolejowego. Pełniłem tą funkcję do 1992 r.

Przebieg służby wojskowej: służba czynna 1953 r. - 1962 r.

- Słuchacz Oficerskiej Szkoły dla Kapelmistrzów
- Słuchacz Studium Muzycznego dla Kapelmistrzów Wojskowych przy PWSM w Warszawie
- 2 Kapelmistrz Reprezentacyjnej Orkiestry Dętej Śląskiego Okręgu Wojskowego – Wrocław (staż 3 lata i 3 miesiące)
- Kapelmistrz Dywizyjnej Orkiestry Dętej w Elblągu Stopień wojskowy - podporucznik

ODZNACZENIA I WYRÓŻNIENIA: Medal za Obronność Kraju; Zasłużony Kolejarz; Złota Odznaka Zasłużony Działacz Kultury, Herbowa Tarcza Nowego Sącza; Odznaka Honorowa ZASŁUŻONY DLA ZIEMI SADECKIEJ; Za Muzyczne Promowanie Sądeckizny w Polsce i na Świecie; Nagroda Starosty Nowosądeckiego w Uznaniu Szczególnych Zaslug na Rzecz Upowszechniania Muzyki.

Z orkiestrą ZNTK nagrody i wyróżnienia;

na Przeglądzie Orkiestr Kolejowych w Bydgoszczy, trzy razy pierwsze miejsce i zdobycie BUŁAWY PREZYDENTA MIASTA BYDGOSZCZY na własność. Przez wiele lat, pierwsze miejsce na Ogólnopolskich Festiwalach i Przeglądach w Krakowie, w Poznaniu, w Wieliczce, w Nowym Sączu i wielu innych miejscowościach. Wiele dyplomów, wyróżnień i nagród rzeczowych od władz państwowych. Na Festiwalu Orkiestr Dętych w Norwegii, w Narviku – Pierwsze Miejsce i zdobycie LIRY PÓLNOCY. Na FESTIWALU WIELKICH ORKIESTR DĘTYCH w OSTRAWIE, w CZECHOSŁOWACJI 3-cie miejsce i Brązowy Medal. W Bułgarii koncerty m. in. w Warnie, Burgas, Złotym Stoku, Białej. Prowadziłem naukę gry na instrumentach muzycznych. Uczyłem werblistów i sygnalistów dla potrzeb orkiestry ZNTK. Jako dyrygent, brałem udział z Orkiestrą Dętą z gorlickiej FMG GLINIK, w paradzie zespołów muzycznych, we FRANCJI-KALE. Byłem wykładowcą na kursie dla dyrygentów, zorganizowanym przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu/. Obecnie, jestem dyrygentem Orkiestry Dętej w Nawojowej przy Gminnym Ośrodku Kultury. Mam zajęcia z uczniami. Wiele utworów muszę przerabiać na mniejszy zespół, dopisywać głosy orkiestrowe, rozpisywać i kopiować poszczególne członkom orkiestry.

(Tekst drukujemy zachowując oryginalny styl autora)

Nawojowska demografia

Zestawienie osób zameldowanych w poszczególnych miejscowościach na dzień 31.12.2017 r.

MIEJSCOWOŚĆ	LICZBA DOMÓW	LICZBA LUDNOŚCI
Bącza - Kunina	123	660
Frycowa	270	1346
Homrzska	71	407
Nawojowa	835	3741
Popardowa	91	506
Złotne	25	149
Żeleźnikowa Mała	113	580
Żeleźnikowa Wielka	232	1192
RAZEM	1760	8581

Urodzenia – 110; Zgony – 54; Zameldowania – 103; Wymeldowania – 99; Liczba sporządzonych aktów małżeństwa - 57.

Ludność:

dzieci <18 - 2145; dorośli - 6436; kobiety - 4364; mężczyźni - 4217.

IMIONA NADAWANE W 2017 r.



Julia - sześciokrotnie.
Franciszek, Szymon - czterokrotnie.
Lena, Maja, Maksymilian, Milena, Nikodem, Wiktoria, Zuzanna - po-trójnie, Aleksander, Anna, Artur, Ewa, Filip, Gabriel, Ksawery, Laura, Piotr, Tymoteusz, Wojciech, Zofia - podwójnie.
Adam, Adrianna, Agata, Albert, Aleks, Aleksandra, Amelia, Aniela, Antoni, Bartosz, Borys, Bruno, Damian, Dominik, Dorota, Emil, Emilia, Eryk, Faustyna, Grzegorz, Hanna, Helena, Henryk, Igor, Jakub, Justyna, Kacper, Kaja, Karol, Karolina, Kinga, Konrad, Krzysztof, Laila, Łucja, Malwina, Marcel, Marcelina, Maria, Marika, Mikołaj, Miłosz, Natalia, Nicholas, Nikola, Nina, Olaf, Oliwier, Paweł, Weronika, Wiktor - pojedynczo.

Razem 110

Z OSTATNIEJ CHWILI! Środki poza budżetowe załatwione

Pod koniec marca br., Zarząd Województwa Małopolskiego podjął decyzję o przyznaniu dotacji, w ramach rewitalizacji obszarów wiejskich, gminie Nawojowa.

Nasza jednostka administracyjna, otrzymała w związku z tym, fundusze w maksymalnej kwocie - 2 mln 873 tys. 801, 70 zł., choć o faktycznej wysokości dotacji zdecydują ostatecznie przetargi na zaplanowane inwestycje.

Z tych środków, w najbliższych latach, zostaną wykonane trzy zadania:
- w Homrzska, plac zabaw i siłownia terenowa koło szkoły podstawowej
- w Żeleźnikowej Małej, przebudowa sklepu GS na punkt przedszkolny
- w Żeleźnikowej Wielkiej, rozbudowa sali gimnastycznej w podstawówce.

Ponadto, gmina otrzymała też kolejną dotację, 190 tys. zł., na nawierzchnię bez urazową boiska przy szkole podstawowej w Nawojowej. Dodatkowo, ze środków własnych gminy, wybudowane zostaną: ogrodzenie obiektu sportowego i jego oświetlenie.

(AVA)

Zenon Drabiński o nawojowskiej orkiestrze



Orkiestrę dętą w Nawojowej objąłem po Stefanie Czernym, a było to w latach 70 – tych. Potem nastąpiła długa przerwa w moim dyrygowaniu tymi muzykami, i chyba niespełna 5 lat temu ponownie zaproponowano mi kapelmistrzowanie zespołowi. Nie wahałem się, bo wiem znam ich wartość artystyczną. W większości są to dojrzały muzycy, wspierani przez kilka młodych osób. Nastąpiły takie czasy, że ludzie młodzi szukają dla siebie miejsca w świecie, nie przywiązują zbyt wiele wagi do życia w pobliżu ojcowizny i do tradycji, z których się wywodzą. Pokolenie wchodzące, to dziś cztery osoby w orkiestrze. Nie ma też wielu chętnych do szkółki muzycznej, szczególnie na większe instrumenty dęte, typu tuby, tenory, a także perkusja. Jeśli już podejmują naukę, to są zainteresowani grą na saksofonach, klarnetach, które jako popularne, dają możliwość zarabkowania na zabawach i weselach.

Mogę z satysfakcją stwierdzić, że poziom artystyczny orkiestry jest coraz lepszy. Stale wzbogacamy repertuar. Obowiązkowo mamy przygotowany hymn państwowy, utwory patriotyczne, najważniejsze utwory religijne,

a także marsze oraz muzykę rozrywkową i popularną. Są też utwory z muzyki poważnej, ale w niewielkim zakresie, bowiem do ich wykonania potrzebny jest znacznie większe instrumentarium. Obawiam się, że może mi



zabraknąć klarncistów i kornecistów. Pojawiają się co prawda uczniowie szkoły muzycznej w Nowym Sączu, ale



nie zawsze można liczyć na ich obecność na koncertach. Jak wspomniałem, oprócz przygotowywania orkiestry, prowadzę również naukę gry na instrumentach, w tym na klarncie, trąbce, waltorni. Staram się pozyskać młodzież do tej dziedziny, ale żeby osiągnąć wymagany poziom, potrzebna jest cierpliwość, zaangażowanie i konsekwentna praca, tych cech niestety młodym ludziom brakuje. - Jesteśmy obecni na wszystkich wydarzeniach kulturalnych, regionalnych,

społecznych i religijnych odbywających się w gminie. Na każde z nich, przygotowujemy program atrakcyjny dla słuchaczy. Występujemy też na imprezach w Nowym Sączu, Krynicy, w okolicznych gminach. Mamy specjalne utwory na okres bożonarodzeniowy i wielkanocny. Czasami uczestniczymy w przeglądach muzycznych, m. in. w Laskowej zajęliśmy pierwsze miejsce w tamtejszym konkursie. Nie zawsze możemy zgłosić swój akces, bowiem wiele obiektywnych powodów uniemożliwia wyjazd pełnym składem na imprezę.

Aby dany utwór dostosować do możliwości instrumental-

nych zespołu, muszę osobiście dokonywać jego przeróbki. Mam w związku z tym sporo pisania, oczywiście chodzi o zapis nutowy. Chciałbym w przyszłości, wraz z orkiestrą, odwiedzić nasze zaprzyjaźnione gminy na Węgrzech i na Pomorzu, i pokazać co potrafia nawojowskie dęciaki. Może w tym roku uda się odbyć takie wojaże. O działalności muzycznej pana Zenona, można przeczytać w wydanej niedawno Encyklopedii Europejskiej.

ANIOŁ DOBROCI WŚRÓD NAWOJOWSKICH DZIECI

Szkolny konkurs, to była gra terenowa, w której dzieci z pięciu szkół gminy Nawojowa, wykazywały się znajomością życia patronki tej ziemi – błogosławionej s. Julii Rodzińskiej. Drużyny rywalizujące o miejsce na podium musiały wykazać się nie tylko wiedzą, ale także sportrzegawczością, musiały też liczyć na szczęście i pokonać zimową trasę gry terenowej.

Śnieg i mróz nie odstraszyły uczestników IV Międzyszkolnego Konkursu, ponieważ uczestnicy wraz z opiekunami i rodzicami spotkali się tym razem nie w ciepłej szkolnej sali, lecz na świeżym powietrzu, by w naturalnych warunkach aktualnej aury, zgłębiać życie i świętość swej rodaczki podczas gry terenowej – Śladami Błogosławionej. Pierwszym punktem była tzw. Organistówka, czyli dom, w którym, 16 marca 1899 r., przyszła na świat Stanisława Rodzińska, późniejsza s. Julia. Uczestnicy rozwiązywali zadania, także w klasztorze sióstr dominikanek, i w starej plebanii. Szybkim krokiem, bo czas był ograniczony, musieli udać się do miejscowego kościoła, Ogrodu Pamięci, a także do szkolnej świetlicy, która z powodu zimowej aury zastąpiła punkt poprzednio wyznaczony na cmentarzu. Tam pochowani są rodzice błogosławionej – Michał Rodziński i Marianna Rodzińska, z domu Sekuła. Pięć ekip uczniowskich ze szkół: w Bączej Kuninie, we Frycowej, w Nawojowej, w Żeleźnikowej Małej oraz w Żeleźnikowej Wielkiej zmagало się z dystansem wyznaczonym do pokonania, i z zadaniami przypisanymi do poszczególnych etapów. Nad bezpieczeństwem drużyn czuwał opiekunowie, a koledzy i koleżanki zagrzewali ich do walki.

Uczniowie przez chwilę byli historykami, a nawet poszukiwaczami prawdy. Układali puzzle, bawili się w podchody, grali w grę planszową, rozszyfrowywali miejsca i wydarzenia związane z s. Julią – wybitnym pedagogiem, a w czasie wojny więźniarką na Łukiszkach, w Wilnie i męczennicą z obozu, w Stutthofie. Kluczem do sukcesu była zarówno wiedza, jak też umiejętność współpracy w grupie, a ponadto dokładność, sportrzegawczość, szybkość w podejmowaniu decyzji.

Po zaciętych, trwających blisko półtorej godziny zmaganiach, jury wyłoniło zwycięzców.

I miejsce zajęli uczniowie Szkoły Podstawowej w Nawojowej, II – SP w Bączej Kuninie, III – SP we Frycowej, IV – SP w Żeleźnikowej Małej a V – SP w Żeleźnikowej Wielkiej. Konkurs wiedzy był jedną z konkurencji rozgrywanych w ramach konkursu. Wcześniej młodzież rywalizowała w etapie szkolnym, czyli konkursie literackim, pisząc kartkę z pamiątnika oraz w konkursie plastycznym, wykonując pracę na temat: „Siostra Julia Rodzińska – Anioł Dobroci”.

Podczas uroczystego podsumowania, przeprowadzonego w Szkole Podstawowej w Nawojowej, zostały ogłoszone wyniki zmagania na etapie międzyszkolnym.

W konkursie plastycznym jury brało pod uwagę m. in. jakość wykonania, wkład pracy, różnorodność użytych materiałów, dobór kolorystyki, kompozycję. W kategorii klas I – III, spośród 21 nadesłanych prac, wyróżniono następujących autorów:

I miejsce - Martyna Hebda z kl. III SP w Nawojowej, II - Paweł Pażucha kl. I SP w Żeleźnikowej Wielkiej, III - Ewelina Michalik kl. III SP w Żeleźnikowej Małej.

Wyróżnienia otrzymali: Mateusz Frączek kl. III SP w Nawojowej, Jolanta Barnach kl. III SP w Żeleźnikowej Małej, Ewelina Michalik kl. III SP w Żeleźnikowej Wielkiej, Julia Pajor kl. I SP we Frycowej, Aleksandra Fiut kl. I SP we Frycowej i Łukasz Waligóra kl. III w Nawojowej.

W kategorii kl. IV – VI:

I miejsce zdobyła Oliwia Hebda kl. VI SP w Nawojowej, **II** - Julia Zwolenik kl. IV SP w Nawojowej, **III** - Kornelia Sekuła kl. VII SP z Bączej Kuninie.

Wyróżnienia otrzymali: Małgorzata Bocheńska kl. VI SP w Bączej Kuninie, Emilia Kielbasa kl. VI SP w Nawojowej, Dorota Szczecina kl. IV SP we Frycowej, Elżbieta Złocka kl. V SP w Homrzychach, Krzysztof Borkowski kl. V SP w Żeleźnikowej Małej.

Do konkursu literackiego zgłoszono 12

prac. Jury, po wnikliwej i szczegółowej analizie językowo – literackiej, doceniło wysoki poziom prac i wszystkim uczestnikom przyznało nagrody.

I miejsce otrzymała Oliwia Dutka kl. VII SP w Żeleźnikowej Małej, **II** - Jakub Bogdański kl. V SP w Żeleźnikowej Małej, **III** - Bartosz Michalik kl. V SP we Frycowej, Oliwia Dutka kl. VII SP w Żeleźnikowej Małej i Daniel Jurczak kl. VI SP w Nawojowej.

Natomiast wyróżnienia otrzymali: Magdalena Dutka kl. VII SP we Frycowej, Hubert Słaby kl. VI SP w Nawojowej, Anna Pulit kl. VI SP w Żeleźnikowej Wielkiej, Paweł Wiktor SP w Nawojowej, Marta Plata kl. VII SP w Żeleźnikowej Wielkiej, Dominika Gądek kl. VII SP we Frycowej, Natalia Mężyk kl. IV SP w Żeleźnikowej Wielkiej.

Konkurs został zorganizowany przez nauczycieli Szkoły Podstawowej w Nawojowej, s. Julię Jelińską, ks. Marcina Pikula, Małgorzatę Kowalik, Renatę Cabak - Mleczko. Nad jego przebiegiem czuwało jury w składzie: dyrektor SP w Nawojowej - Jacek Musiał, radny gminy Nawojowa - Władysław Sochaj, nauczyciele: Teresa Dorosz, Anna Wilk, ks. Krzysztof Waśko.

Nagrody ufundowali i wręczyli: wójt gminy Nawojowa, dr inż. Stanisław Kielbasa, ks. proboszcz Henryk Madziar, Siostry Dominikanki i Rada Rodziców, a słodki poczęstunek podarowali państwo Ząberowie, właściciele Firmy „Grześ”, państwo Kielbasowie oraz państwo Orzechowscy.

Kolejna edycja konkursu za rok. Mamy nadzieję, że zainteresowanie życiem bł. s. Julii Rodzińskiej obejmie szersze kręgi i wówczas spotkamy się w większym gronie czcicieli Błogosławionej, bo jak zauważył święty Jan Paweł II „święci nie przemijają, świeci wołają o świętość” i my na to wezwanie odpowiemy.

Organizatorzy



Pokonkursowa wystawa prac plastycznych

„MAM ARTYSTYCZNĄ DUSZĘ”

projekt realizowany pod koniec 2017 roku przez Stowarzyszenie „Nawojowska Grupa Wsparcia”

Pod takim hasłem zorganizowano warsztaty terapii zajęciowej dla podopiecznych Stowarzyszenia „Nawojowska Grupa Wsparcia”. Organizacja wzięła udział w otwartym konkursie ofert Gminy Nawojowa na realizację zadania publicznego, w roku 2017, pod nazwą - „Działalność na rzecz osób niepełnosprawnych” i w jego wyniku uzyskała dotację w wysokości 4.000 zł.

Projekt realizowano, od 20 września, do 12 grudnia 2017 r.

W każdym miesiącu odbywały się inne zajęcia terapeutyczne: - we wrześniu - zajęcia plastyczne pod tytułem

„W krainie marzeń” –

Podopieczni otrzymali tzw. podobrazie (ramkę z płótnem) różnych rozmiarów, w zależności od wieku dziecka i jego predyspozycji psychofizycznych. Podczas zajęć, cały czas grała muzyka relaksacyjna, której słuchano ze sprzętu multimedialnego zakupionego z projektu FIO - Małopolska Lokalnie (Fundusz Inicjatyw Obywatelskich). Każdemu dziecku wolontariusze przygotowali zestaw farb akrylowych. Dzieci malowały „co im w duszy gra”- interpretując swoje marzenia. Wolontariusze delikatnie wspierali podopiecznych. Liczyło się twórcze, artystyczne i innowacyjne podejście każdego dziecka do tematu. Po spotkaniu przygotowano wystawę prac uczestników warsztatów. Generalnie, zajęcia bardzo się podobały. Na prośbę podopiecznych i rodziców, piękne, artystyczne prace dzieci wymienili na mikołajkach. Pozostaną wspaniałą pamiątką po wspólnych warsztatach.

- w październiku - zajęcia muzyczne

„Z muzyką w chmurach” –

Podopieczni, wspólnie z prowadzącym, rozpoczęli wędrowkę z muzyką, a „podróżowali na chmurach” używając odpowiednich instrumentów perkusyjnych, przedmiotów z otoczenia, zapachów - angażujących wszystkie zmysły. Wysłuchali bajki opowiedzianej przez lektora, nauczyli się wierszowanek i śpiewania dziecięcych piosenek. W trakcie muzycznej zabawy, dzieciom towarzyszyli wolontariusze i rodzice. Wykorzystano ponadto: chustę Klanza, instrumenty

perkusyjne, różnej wielkości piłeczki, piórka... Największą radość, chorem i niepełnosprawnym milusińskim, sprawił kwiat paproci. Wolontariusze zawiązali każde dziecko w kolorową chustę, tworzącą kielich kwiatowy. Było super! - w listopadzie - zajęcia techniczne

„W świątecznym nastroju” –

Głównym tematem przewodnim warsztatów było wykonanie świątecznych ozdób dowolną techniką, z użyciem różnorodnych materiałów. Podopieczni tworzyli choinkowe arcydzieła wspólnie z rodzicami i wolontariuszami. Każdy z uczestników pracował w swoim tempie i wykonywał pracę według konkretnego planu. Wszystkie zgromadzone przedmioty i ozdoby świąteczne zaprezentowano na specjalnej wystawie dla pracowników i uczniów Zespołu Szkół Samochodowych w Nowym Sączu, a także na kiermaszach bożonarodzeniowych. - w grudniu - zajęcia ruchowe

„Na skrzydłach motyla” –

Warsztaty prowadziła oligofrenopedaagog, koordynator ds. projektowych - Marta Borek, metodą Knilla, opartą na programie aktywności ciała. Dzieciom mniej sprawnym towarzyszyli wolontariusze lub rodzice. W trakcie zajęć ruchowych, nastawionych na konkretne ćwiczenia usprawniające zaburzone funkcje ruchowe, czuciowe, werbalne - rodzice lub wolontariusze siedzieli z dzieckiem na karimatach. Dzieci na wózkach inwalidzkich też wykonywały ćwiczenia, którym towarzyszył specjalny akompaniament muzyczny (muzykoterapia). Rodzice uczyli się praktycznych wskazówek, jak pracować, rehabilitować dziecko również w domu. Ćwiczenia przerywane były zabawami tanecznymi, leżakowaniem na matach przy muzyce relaksacyjnej. W tym dniu zorganizowano także mikołajki dla wspaniałych podopiecznych. Mikołajkami byli wolontariusze NGW. Przebrani za świętego, wręczali upominki przygotowane przez rodziców.

Warsztatami objęto 30 osób, w wieku, od 6, do 35 lat.

Dzieci chore i niepełnosprawne mogły realizować swoje marzenia artystyczne, bawić się radośnie ze zdrowymi rówieśnikami oraz usprawniać zaburzone funkcje organizmu pod okiem specjalistów.

W czasie realizacji zadania korzystano ze sprzętu muzycznego, sportowego i plastycznego zakupionego w projekcie.



Pozostanie on w Stowarzyszeniu i będzie służył przez wiele lat podopiecznym w realizacji celów i zadań statutowych. To już kolejny projekt, którego realizacja znacznie podnosi poziom rozwoju Stowarzyszenia, a przede wszystkim jego wspaniałych podopiecznych. Więcej informacji o działalności Stowarzyszenia Nawojowska Grupa Wsparcia zainteresowani mogą znaleźć na stronie: www.stowarzyszeniengw.pl - zagłądaj, obserwuj, wspomagaj...

Małgorzata Homoncik – prezes NGW

☼☼☼

P.S.

W tym roku, po raz pierwszy zorganizowaliśmy **Galę Darczyńców - na czerwonym dywanie**, by podziękować ludziom dobrego serca za pomoc, wsparcie, życzliwość, uśmiech i zaufanie. Każda wyjątkowa osoba została obdarowana statuetką dobroczynności – srebrnym aniołem, który towarzyszy nam całe życie i jest symbolem Stowarzyszenia.

Statuetki dobroczynności wręczono wielu wspaniałym ludziom - za okazanie serca i życzliwości podopiecznym Stowarzyszenia Nawojowska Grupa Wsparcia, finansowe wspieranie działalności statutowej Stowarzyszenia oraz pomoc przy realizacji wielu zadań.



OTO NASI PRZYJACIELE:

Renata i Grzegorz Ząber – właściciele domu weselnego „Grześ” w Nawojowej
 Stanisław Kielbasa – Wójt Gminy Nawojowa
 Barbara Tokarz – Księgowa Stowarzyszenia Nawojowska Grupa Wsparcia – praca wolontarystyczna
 Józefa Kostecka - Kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Nawojowej
 Beata Baran – Koordynator do spraw rodziny w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Nawojowej
 Anna Mirek – szefowa Biura Dziennika Podawczego
 Marta Kozdroń – Dyrektor Zespołu Obsługi Edukacji w Nawojowej
 Piotr Kamiński – Dyrektor Banku Spółdzielczego w Nowym Sączu – Oddział w Nawojowej 9. Janusz Cabak – Sekretarz Gminy Nawojowa, wraz z żoną Renatą siostra Julia - Dominikanka ze Zgromadzenia Sióstr Dominikanek w Nawojowej
 Ksiądz Henryk Madziar - Proboszcz Parafii Rzymsko-Katolickiej w Nawojowej
 Jacek Musiał – Dyrektor Szkoły Podstawowej w Nawojowej
 Ksiądz Piotr Głód – Opiekun Duchowy Stowarzyszenia
 Jan Kulpa - Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Nawojowej
 Grzegorz Migda – Prezes Fundacji „Garda” z Nowego Sącza
 Bożena i Jacek Zaczyk - Właściciele Zakładu Przetwórstwa Mięsnego w Łabowej
 Maria i Marek Pióro – Właściciele Firmy Elektryczno – Budowlanej w Nawojowej
 Małgorzata i Robert Kielbasa – Organizatorzy Akcji Moto-Mikołaje
 Krystyna i Jerzy Bugajscy z córką Julią – Organizatorzy Akcji Moto- Mikołaje
 Barbara i Józef Koral – Właściciele Firmy „Lody Koral” z Nowego Sącza.
 Członkowie Zespołu Muzycznego „Całusni” z Nawojowej
 Przedstawiciele Zespołu Regionalnego „Piątkowioki” z Piątkowej
 Anna Filus
 Katarzyna i Paweł Bogdańscy – Właściciele Firmy Agrofood Poland w Nowym Sączu
 Grzegorz Bednarek – Właściciel Firmy „Auto –Test – Gromnik” w Nawojowej
 Jan Baran – Właściciel Zakładu Stolarskiego „Drew Mat” w Nawojowej
 Anna i Robert Stefańscy – Właściciele Firmy Producyjno Handlowo Usługowej - „Sandwilla” w Nawojowej
 Diana i Jarosław Trojanowicz- Właściciele firmy „Trojan – Sport”
 Aneta i Przemysław Druzgalscy - Właściciele firmy „Trojan – Sport”
 Firma „Mały Robinson” z Nowego Sącza
 Grażyna i Tadeusz Żelazko – Właściciele Firmy „Kier”
 Siostra Dominikanka – Damiana
 Obserwujcie nasze działania na www.stowarzyszeniengw.pl
 Jeżeli chcesz pomóc – zawsze znajdziesz sposób jak...

Wszystkim ludziom, którzy od siedemnastu lat (od 2001 r.) działają z nami charytatywnie na rzecz tych najmniejszych i najbardziej potrzebujących z serca dziękujemy!!!

Dla Nich Wszystkich - Wielki Szacun !!!

JUŻ OBOWIĄDUJE

Nowe PRAWO WODNE

1 stycznia 2018 r. weszła w życie ustawa, z dnia 20 lipca 2017 roku „Prawo wodne” (Dz. U. z 2017 r. poz. 1566, z późniejszymi zmianami) wprowadzająca szereg zmian w zakresie gospodarowania wodami w Polsce. Istotną nowością są opłaty za usługi wodne. Jedną z nich jest wprowadzenie opłaty za zmniejszenie naturalnej retencji terenowej.



Art. 269 ust. 1 Prawa wodnego wprowadza obowiązek ponoszenia opłat za usługi wodne, za zmniejszenie naturalnej retencji terenowej na skutek wykonania na nieruchomości o powierzchni powyżej 3500 m² robót lub obiektów budowlanych trwale związanych z gruntem, mających wpływ na zmniejszenie tej retencji przez wyłączenie więcej niż 70% powierzchni nieruchomości z powierzchni biologicznie czynnej na obszarach nieujętych w systemy kanalizacji otwartej lub zamkniętej.



Zgodnie z art. 270 ust. 7, wysokość opłaty za usługi wodne, za zmniejszenie naturalnej retencji terenowej na skutek wykonywania na nieruchomości o powierzchni powyżej 3500 m² robót lub obiektów budowlanych trwale związanych z gruntem, mających wpływ na zmniejszenie tej retencji przez wyłączenie więcej niż 70% powierzchni nieruchomości z powierzchni biologicznie czynnej na obszarach nieujętych w systemy kanalizacji otwartej lub zamkniętej, zależy odpowiednio od wielkości powierzchni uszczelnionej, rozumianej jako powierzchnia zabudowana wyłączona z powierzchni biologicznie czynnej oraz zastosowania kompensacji retencyjnej. Wysokość tej opłaty ustala się, jako iloczyn jednostkowej stawki opłaty, wyrażonej w m² wielkości utraconej powierzchni biologicznie czynnej oraz czasu wyrażonego w latach. Ustawa ta nakłada na wójta, burmistrza, prezydenta obowiązek związany z ustaleniem wysokości i poborem opłat, za usługi wodne związane ze zmniejszeniem retencji. Jednostkowe stawki opłat określa Rozporządzenie Rady Ministrów, z dnia 22 grudnia 2017 r., w sprawie jednostkowych stawek opłat za usługi wodne. (inf. własna)

Lata II wojny światowej

1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Tereny naszej gminy znalazły się pod okupacją niemiecką.



Niemcy wkraczają do Polski - 1 września 1939 r.

12 października 1939 powołano Generalną Gubernię z siedzibą w Krakowie, na czele z gubernatorem Hansem Frankiem. Składała się z 4 dystryktów, w tym także krakowskiego. W jego granicach znalazło się starostwo nowosądeckie z gminą Nawojowa. 28 listopada 1939 roku, okupant wydał zarządzenie „o zarządzie gmin polskich”. Gminy stały się odtąd narzędziem władz okupacyjnych. Niemcy znieśli samorząd wiejski. Rozwiązano rady gminne, zarządy gmin i rady gromadzkie. Pozostały tylko organy wykonawcze – wójtowie i sołtysi, oraz urzędy gminy z sekretarzami. Nie mogli zastąpić całego aparatu administracyjnego swoimi ludźmi. Przedwojenni wójtowie i sołtysi, najczęściej pozostawali na swoich stanowiskach. Odsetek Niemców wśród nich był znikomy. Wójtowie i sołtysi stali się funkcjonariuszami niemieckich starostw. Do ich głównych zadań, należała organizacja kontyngentów oraz wyznaczanie ludzi do pracy przymusowej. Mieli też obowiązek wskazywania osób współpracujących z podziemiem i osób ukrywających się (np. Żydów). Wójtowie i sołtysi organizowali prace szarwarkowe na rzecz Niemców. Władze niemieckie zezwoliły na powstanie komisji doradczych przy wójtach, jako organu pomocniczego. Jednak pełnię odpowiedzialności ponosił wójt. Komisja mogła doradzać w sprawach realizacji zarządzeń niemieckich, dbać o estetykę wsi, organizować pomoc społeczną. Stanowiła coś w rodzaju „okupacyjnego samorządu”. Wielu wójtów, sołtysów i doradców, pełniło swoją funkcję z polecenia podziemia. Wójtów mianował

starosta i zatwierdzał szef okręgu (dystryktu). Starosta miał pełną władzę nad wójtem, kontrolował go i mógł uchylić każdą jego decyzję lub zmienić jego zarządzenie. Wójtowie i sołtysi mieli obowiązek dokładnego wypełniania poleceń władz okupacyjnych, byli za to osobiście



Komendant nawojowskiej AK hr. Józef Stadnicki z arcybiskupem Adamem Sapiehą

odpowiedzialni. W trudnych warunkach okupacyjnych ludzie ci przyjmowali różne postawy. Niektórzy spośród polskich wójtów i sołtysów starali się łagodzić los swych współrodaków z narażeniem własnego bezpieczeństwa; zdarzały się jednak wypadki kolaboracji. Urzędy gmin bywały celem ataków partyzanckich. Niszczono akta kontyngentowe oraz zwykłe akta gminne. Obok oficjalnych struktur władz gminnych, wyznaczanych i kontrolowanych przez Niemców, istniały też struktury polskiego państwa

podziemnego. W czasie wojny rozbudowano urząd gminy, aby zapewnić sprawny pobór podatków i kontyngentów. Co tydzień, każdy sołtys musiał się tam stawić i wysłuchać kilkunastu zarządzeń w sprawie kontyngentów, powodów, podatków, bezpieczeństwa i wielu innych spraw. Zarządzenia były na przykład takie: „Zwracać uwagę, aby wałęsających się osobników zatrzymywać i meldować na posterunku, w rowach przydrożnych krów paść nie wolno, ogłoszono sołtysom, aby kontyngent jaj traktowali podobnie jak inne kontyngenty, zakaz korzystania z rozrywek i zabaw niebezpiecznych (huśtawki). Wszelkie tego rodzaju przyrzady należy natychmiast zlikwidować, w przeciwnym razie będą surowo karani”. Sołtysi musieli zwracać uwagę na zaciemnienie mieszkań każdej nocy, oraz wyznaczać warty nocne. Przekazywali zarządzenia ludności i organizowali skup żywności. Prowadzili kartoteki kontyngentowe. Kontyngenty były rozmaite, objęto nimi prawie wszystkie rodzaje produkcji rolniczej. Władze niemieckie ściągały kontyngenty: zbożowy, drobiarski, mięsny, warzywny, mleczny, ziemniaczany, słomy, miodu, jaj, buraka cukrowego, lnu, konopi. Oprócz tego, zbierano także podatki. Każde gospodarstwo było dokładnie wymierzone i oszacowane pod względem dochodów. We wsiach wyznaczono

tak zwanych „bańkowych”, zbierających konwie z mlekiem od gospodarzy. Za niedostarczenie mleka na czas, groziła grzywna oraz rekwizycja krowy. Jak można sobie wyobrazić, zorganizowanie poboru tylu różnych produktów rolniczych nie było łatwe. Ludność miała poważne opóźnienia w oddawaniu kontyngentów. Sołtysi na każdej odprawie byli ponaglani do terminowego rozliczania kontyngentów i podatków. Dla tych, którzy opóźniali się w ich oddawaniu, powstał doraźny sąd gminny,

ogłoszenia w tej sprawie rozklejano na terenie jednostki. Oprócz sądów były też inne sposoby dyscyplinowania opornych. Stosowano kary zbiorowe. Na przykład, gromady wiejskie, które nie oddały 100% kontyngentów, nie miały prawa przemieniać zboża w młynach.



Partyzancki atak

gminnej z tego okresu zanotowano:

„Dnia 1 września 1939 r. odwieczny nasz wróg Narodu, Niemcy, bez wypowiedzenia wojny napadły na Polskę niosąc mord, gwałt, rabunek i zniszczenie wszystkiego co polskie, na wzór barbarzyńskich hord dzikich narodów. Armia polska już od początku nie mogła stawić skutecznego oporu przeważającej czterokrotnie sile wroga, przewadze jego uzbrojenia i pomimo nadludzkiej wysiłków musiała w dniu 17 września ulec wrogowi.

Z powodu tych wypadków normalne życie w naszym kraju zupełnie zamarło. Polacy chociaż zwyciężeni nie ulegli, ale zaraz od początku organizowali się w tajne organizacje, które miały za zadanie prowadzić dywersję i walczyć w szeregach partyzantów we wszystkich nadarzających się okazjach.

Na terenie naszej gminy działała organizacja AK, której komendantem był hrabia Stadnicki Józef pseudonim „Madej”. Wskutek zamarcia życia normalnego ucierpiały też szkoły na terenie tej gminy. Wojskowe władze niemieckie „Wermacht” zezwoliły zorganizować życie na terenie powiatu. Niedługo jednak to trwało, bo za niespełna trzy miesiące przybyły na teren powiatu niemieckie władze cywilne i władze bezpieczeństwa, tak zwane Gestapo, z osławionym komendantem Hamanem, tak że nie było dnia, żeby nie dopuścił się on mordu na bezbronnej ludności polskiej i żydowskiej. Na miejsce Wydziału Powiatowego i Starostwa przybył mianowany od Gorlic „Kreistauptman”,

jako gospodarz powiatu.

Niemcy zezwoliły tylko na otwarcie szkół powszechnych i to z ograniczonym programem nauczania tylko do nauki czytania i czterech działań rachunkowych. Z innych dyscyplin naukowych można było uczyć tylko biologii i to ta-

W kronice

kich tematów, które służyć miały Niemcom do wytwarzania płodów rolnych.

Dnia 20 lutego 1940 r. została aresztowana nauczycielka tutaj, szkoły Seifert Jadwiga za współpracę i pomoc w przechodzeniu przez „zieloną granicę” oficerów W.P. Gestapo chcąc wysledzić skąd ci oficerowie pochodzą i kto im pomaga w przetrzymaniu, rozpoczęli dochodzenie i w związku z tym aresztowali wójta tutaj, gminy Wykręta Antoniego, który nie chciał wyjawiać właściwego nazwiska i miejsca pochodzenia - tych wszystkich, którzy współpracowali z tą organizacją. Do nich należał także ich syn Wykręt Antoni, który się ukrywał, a który się ujawnił dopiero po oświadczeniu gestapo, że ojca zwolnią o ile się zgłosi syn. Po zgłoszeniu się na gestapo, Wykręt Antoni syn zostaje aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie przebywa do końca wojny. Po pewnym czasie zostaje aresztowany w tej samej sprawie Mirek Stanisław z Nawojowej 9 i Cempa Julian z Nawojowej 64. Pierwszy z nich po skończonej wojnie powraca do Nawojowej – drugi ginie w obozie oświęcimskim. Po dwóch miesiącach powraca z aresztu wójt Wykręt Antoni, ale zostaje zwolniony z urzędu wójta, a w miejsce jego wytypowano Aleksandra Konstantego z Poręby Małej. Dnia 22 maja 1940 r. odbywa się pierwsza przymusowa rekrutacja robotników na roboty do Niemiec, gdzie z terenu tutaj, Gminy zabrano spory kontyngent ludzi. Pobór ten dokonywano na polecenie Urzędu Pracy, tzw. „Arbeitsamt”

z Nowego Sącza. W jesieni 1940 r. Niemcy wprowadzają pierwsze przymusowe kontyngenty płodów rolnych w postaci mleka, zboża, ziemniaków, a także i bydła, co boleśnie odbiło się na terenie tutaj. Gminy, gdzie chłop musiał oddać wnet cały dorobek roczny.

1 września 1943 r. szkoła w Nawojowej organizuje tajne nauczanie dla zgłaszających się z terenu gminy Nawojowa. Dnia 1 października 1943 r. gmina na polecenie kreishauptmana Buscha, zajmuje duże sale lekcyjne i kancelarię szkolną na biura gminne. Dnia 1 grudnia 1943 r. komisaryczny wójt Aleksander Konstany powołany zostaje do wojska, a w miejsce jego funkcję wójta pełni Zaczyk Jan z Łęgu.

Dnia 12 maja 1944 r. w objazdach propagandowych z rzekomym żołnierzem Armii Kościuszki, ginie zasłużoną śmiercią Schulrat Jan Rudolf i inspektor dla szkół ukraińskich Kurceba w drodze powrotnej z Krynicy do Nowego Sącza ma tzw. „zakręcie śmierci” we Frycowej pod Margoniem.

Dnia 1 sierpnia 1944 r. wybuchła w Warszawie powstanie, które odbija się głośnym echem po całym kraju. Z tysięcy wysiedlonych warszawiaków, kilkadziesiąt rodzin znajduje przytułek i na terenie tutaj. Gminy, przeważnie u prywatnych gospodarzy. Akcją tą opiekuńczą zajmuje się R.G.O. pod przewodnictwem Kolmanowskiej Marii i innych. 11 września 1944 r. zostaje aresztowanych kilkanaście osób należących do organizacji AK, którzy zostali zdradzeni przez jednego zdrajcę należącego do nich. W następstwie aresztowania wszyscy zostali rozstrzelani w Młodowie koło Rytra. Po wojnie zostali przewiezieni i pochowani na cmentarzu w Nawojowej. Front wojenny zbliżał się coraz bardziej do granic powiatu. Niemcy zarządzają budowę okopów na linii Porad – Dunajec i do kopania tych rowów werbują ludność całego powiatu, a także i z terenu tutaj. Gminy, pod karą utracenia wolności. Prace te ciągną się do późnej jesieni 1944 roku. W listopadzie 1944 r. wojska niemieckie zajmują tutaj. Szkołę na kwatery, którą opuszczają z końcem grudnia 1944 r. wypłoszeni przez tutaj, partyzantów, przy czym ginie jeden żołnierz niemiecki.

17 stycznia rozpoczynają się walki o uwolnienie od okupanta powiatu, a zwłaszcza miasta Nowego Sącza, które trwają zaledwie 3 dni, bo już 20 stycznia Nowy Sącz jest wolny, a wraz z nim cały powiat.”

(na podstawie materiałów źródłowych)

Gmina Nawojowa zwiększyła swoje udziały w Spółce Sądeckie Wodociągi

Majątek Sądeckich Wodociągów uzyskany w ramach zrealizowania programów: 2A – Nawojowa; 2B – Frycowa; Nawojowa z Bączą – Kuniną wynosi 40,6 mln zł, w tym udziały gminy Nawojowa, to 5, 588 mln zł. Natomiast łącznie udziały gminy Nawojowa w Spółce Sądeckie Wodociągi wynoszą 26,77 mln zł. Dodajmy, że całkowita wartość sieci wodno-kanalizacyjnej administrowanej przez Sądeckie Wodociągi na obszarze gminy Nawojowa – to 61,78 mln zł.

Do 14,5 procenta wzrosły udziały gminy Nawojowa w sądeckiej spółce wodociągowo-kanalizacyjnej. Tym samym gmina ma dziś w przedsiębiorstwie pakiet własnościowy o wartości prawie 27 milionów złotych. To daje jej drugie miejsce, tuż po Nowym Sączu.

Podwyższenie udziałów nastąpiło na początku 2018 roku. Wtedy właśnie gmina przekazała aportem swoje udziały w Spółce Sądeckie Wodociągi. Dziś gmina Nawojowa jest drugim co do wielkości udziałowcem sądeckiego przedsiębiorstwa.

– *Od stycznia tego roku jesteśmy właścicielem infrastruktury wodno-kanalizacyjnej na terenie gminy Nawojowa* – mówi Janusz Adamek, prezes zarządu Spółki Sądeckie Wodociągi. – *To pierwszy przypadek, kiedy gmina przekazuje nam w całości swoje udziały. Teraz to sądeckie przedsiębiorstwo będzie zajmować się ich administracją, modernizacją i remontami.*

Ceny usług pozostają na dotychczasowym poziomie. Ale sprawy związane m.in. z wydawaniem warunków



Wójt gminy Nawojowa podpisuje w Warszawie pionierską umowę z Polskim Funduszem Rozwoju

dotyczących przyłączy, a także uzgodnienia projektów przyłączy będą już załatwiane w siedzibie Spółki Sądeckie Wodociągi przy ulicy Wincentego Pola 22 w Nowym Sączu.

Coraz więcej mieszkańców w wodociągowej i kanalizacyjnej sieci

W 2017 roku zakończył się duży projekt prowadzony w Bączej Kuninie oraz w Nawojowej. Tam wspólnie z Sądeckimi Wodociągami gmina zbudowała nowe sieci zbiorowego zaopatrzenia w wodę i odprowadzania ścieków. Powstał tam wodociąg o długości ponad 12 km i kanalizacja o długości około 13 km. W ramach przedsięwzięcia wykonano także dwie hydrofornie oraz zbiornik wyrównawczy o pojemności 300 m³ położony na wysokości 580 m n.p.m. Łączny koszt inwestycji to ponad 19 mln złotych. Budowa została sfinansowana przez Sądeckie Wodociągi z obligacji.

Mieszkańcom gminy Nawojowa służy dziś łącznie 58 km sieci wodociągowej i ponad 70 km sieci kanalizacji sanitarnej. Wszystkie te działania poprawiają jakość środowiska naturalnego oraz zwiększają komfort życia mieszkańców, którzy będą odprowadzać ścieki w sposób nieuciążliwy dla otoczenia oraz

korzystać z wody bardzo dobrej jakości. Inwestycja daje możliwość podpięcia się do wodociągu kolejnym 300 gospodarstwom domowym na terenie gminy Nawojowa.

W tym roku inwestycje wodno-kanalizacyjne będą prowadzone w miejscowościach Nawojowa oraz Żeleźnikowa Wielka. Możliwość przyłączenia się do wodociągu będzie mieć kolejnych 140 mieszkańców gminy, a do kanalizacji sanitarnej – 150 osób. Łącznie powstanie 7 km sieci za kwotę około 2 mln 840 tys. zł.

Nawojowa pierwsza w Polsce

11 stycznia tego roku Nawojowa wraz z gminami: Stary Sącz, Korzenna, Kamionka Wielka oraz Nowy Sącz podpisała pionierską umowę z Polskim Funduszem Rozwoju. Fundusz zainwestuje w Sądeckie Wodociągi, obejmując w nich pakiet mniejszościowy. Pozyskane w ten sposób środki samorządu zainwestują w lokalne inwestycje.

– *Gmina Nawojowa otrzyma z transakcji ponad trzy miliony złotych* – informuje dr Stanisław Kiełbasa, wójt gminy Nawojowa. – *Pozyskane w ten sposób środki przeznaczymy na budowę obiektu wielofunkcyjnego.*

Na transakcję zbycia części udziałów Sądeckich Wodociągów zgodziła się w zeszłym roku Rada Gminy Nawojowa. – *To nowy, korzystny sposób pozyskiwania funduszy na inwestycje. Bez zadłużania samorządów* – wyjaśnia wójt. Polski Fundusz Rozwoju jest Partnerem Ministerstwa Rozwoju w realizacji programu „Pakiet dla miast średnich”. Rolą PFR jest prowadzenie konsultacji z jednostkami samorządu terytorialnego dotyczących możliwości sfinansowania ich potrzeb inwestycyjnych, bez jednoczesnego zaciągania np. zobowiązań kredytowych.

– *Byliśmy pierwszymi, jeśli chodzi o samorządy, które podpisały tę umowę* – mówi Janusz Adamek, prezes Sądeckich Wodociągów. – *Sądecka została liderem tego programu pomocowego skierowanego do małych i średnich miast.*

Umowa podpisana przez sądeckie gminy z PRF jest pierwszą tego typu w Polsce.



II Festiwal Biegowy „Woda źródłem sukcesu”

Spółka Sądeckie Wodociągi zaprasza do udziału w:

- Konkursie plastycznym – w tym roku motywem przewodnim prac są tradycje związane z wodą, ze szczególnym uwzględnieniem śmigusa-dyngusa. W konkursie mogą wziąć udział dzieci oraz młodzież z gmin: Nawojowa, Stary Sącz, Kamionka Wielka, Korzenna oraz z Nowego Sącza. Regulamin znajduje się na stronach swns.pl oraz akademiawodnika.pl Prace przyjmowane są do 16 kwietnia. Na zwycięzców czekają m.in.: aparaty do zdjęć podwodnych, kamery i zegarki sportowe.
- III Festiwalu Biegowym „Woda źródłem sukcesu” – impreza biegowa odbędzie się 30 maja na stadionie Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu. Zapisy zawodników rozpoczną się 7 maja (szczegółowe informacje będą dostępne na stronie swns.pl).
- Akademii Wodnika – programie edukacyjnym dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjalistów oraz przedszkolaków. W ramach przedsięwzięcia odbywa się prelekcja w szkole oraz wycieczka szlakiem wody do zakładu uzdatniania wody oraz oczyszczalni ścieków. Więcej informacji na temat edukacyjnych przedsięwzięć organizowanych przez Spółkę Sądeckie Wodociągi można uzyskać pod numerem telefonu 18 41 41 218.

inf. i fot. Sądeckie Wodociągi

Pomoc żywnościowa dla potrzebujących

Gmina Nawojowa przystąpiła do realizacji Programu Operacyjnego Pomoc Żywnościowa 2014 – 2020, którego celem jest dotarcie z ofertą do grupy osób najbardziej potrzebujących w całej Polsce.



W sierpniu 2016 roku rozpoczęła się realizacja Podprogramu 2016, w ramach którego osoby najbardziej potrzebujące w całej Polsce mogły skorzystać ze wsparcia w postaci żywności, jak również z możliwości uczestniczenia w różnych działaniach pomocowych i edukacyjnych. Program Operacyjny Pomoc Żywnościowa 2014 – 2020 jest współfinansowany z Europejskiego Funduszu Pomocy Najbardziej Potrzebującym. Do połowy czerwca 2017 r. osoby, które otrzymały skierowanie z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej mogły skorzystać ze wsparcia żywnościowego, które cyklicznie rozdawano w formie paczek.

Każda z osób otrzymała: makaron jajeczny, ryż biały, herbatniki, ser żółty, mleko UHT, fasolę białą, groszek z marchewką, koncentrat pomidorowy, powidłą śliwkową, gulasz wieprzowy z warzywami, filet z makreli w oleju, szynkę drobiową, szynkę wieprzową, pasztet

wieprzowy, cukier biały, olej rzepakowy. Oprócz wsparcia żywnościowego, Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej realizuje cykliczne działania, tj. warsztaty edukacji ekonomicznej, warsztaty żywienia oraz warsztaty kulinarne, na których uczestnicy uczą się, jak przygotowywać potrawy tanio i smacznie.

Pomoc żywnościowa w postaci paczki może być przekazywana do osób spełniających kryteria kwalifikowalności do statusu osoby najbardziej potrzebującej, tj.: osób i rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej, spełniających kryteria określone w art. 7 ustawy o pomocy społecznej i których dochód nie przekracza 200% kryterium dochodowego uprawniającego do skorzystania z pomocy społecznej (tj. 1.268 zł dla osoby samotnie gospodarującej i 1028 zł dla osoby w rodzinie). W 2017 roku objęliśmy wsparciem 662 osoby przekazując im 46 299,68 kg żywności.

(MG) fot. archiwum GOPS



Zaawansowana technologicznie stacja uzdatniania wody w Starym Sączu, z której woda dostarczana jest do mieszkańców gminy Nawojowa

Widok oświetlanego zamku - fot. arch. Pałac Nawojowski sp. z o. o.

PAŁAC STADNICKICH WRACA DO ŚWIETNOŚCI

Zielone otoczenie zabytkowej budowli

Relacjonują: Kamila Kamińska – główny projektant „Pracowni 4 pory domu” i Katarzyna Dziob – architekt krajobrazu; właścicielka KaDesign Pracownia Twórcza

- Prace nad rewitalizacją zabytkowego obiektu i parku rozpoczęły się w maju 2017 roku i w pierwszej fazie polegały na przygotowaniu projektu gospodarki zielenią. Ponieważ w parku, gołym okiem widać było wieloletnie zaniedbania, stan drzew był dramatyczny, (większość z nich poważnie chora, zagrażała bezpieczeństwu ludzi w nim przebywających, pojazdom i urządzeniom tam użytkowanym), przystąpiliśmy na początku do skrupulatnego zinventaryzowania całego drzewostanu owej enklawy przyrodniczej, z wyłączeniem części leśnej, gdzie na razie działania nie były prowadzone. Na tej podstawie wytypowałyśmy drzewa do wycinki takie, których nie można było w żaden sposób uratować. Niektóre należało zlikwidować z powodu całkowitej utraty przez nie walorów architektoniczno-krajobrazowych. Stadniccy, właściciele majątku od pokoleń słynęli z umiejętnego pielęgnowania i ochrony przyrody, niektórzy członkowie rodu, bywali wszechstronnie wykształconymi leśnikami. Do swojej posiadłości sprowadzali egzotyczne rośliny, tworząc oryginalne arboretum. Dziś, pozostały z niego jedynie pojedyncze egzemplarze: sosny wejmutki, leszczyny tureckiej, platanów, które w nowej wersji otoczenia pałacu staną się pomnikami przyrody.

- Projekt gospodarki zielenią jest wstępem do ożywienia parku, dokonamy takiej jego przebudowy, żeby nabrał ponownie stosownego charakteru i wigoru, jakim cechował się przed laty. Chcemy nadać mu nowe funkcje, by

stał się perełką regionu. Samosiejki, gęsto porastające park, zniszczyły zupełnie jego dawny układ kompozycyjny. Prowadzone prace porządkowe miały na celu odtworzenie tego układu i wyszukanie w enklawie drzew o szczególnych walorach, aby je ochronić i wyeksponować. Ponieważ współczesna kompozycja krajobrazowa parku będzie w stylu angielskim, aby otrzymać właściwy efekt, dokonamy również nasadzeń, które nam ją zbudują i dodadzą niezbędnych walorów.

Część leśna nie jest na razie brana pod uwagę do przebudowy, ma stanowić dziłki rezerwat pałacowego otoczenia. Prace projektowe dotyczące parku będą kształtowane conceptualnie do wiosny b.r., są jednocześnie konsultowane z konserwatorem zabytków oraz wszystkimi odpowiedzialnymi instytucjami, aby otrzymać konieczny pakiet uzgodnień. Dzięki temu stale nanoszone są odpowiednie poprawki, wprowadzane



udoskonalenia.



Wycinka i pielęgnacja drzew

Adam Pietkiewicz – Firma ALP-LIN - Część naszych zadań, to praca specyficzna i niebezpieczna, ponieważ wykonujemy ją przy ruchliwej drodze, na dużych wysokościach (drzewa sięgają 30 i więcej metrów wzwyż), przy pomocy specjalistycznego sprzętu, jak np. zwyżka na gąsienicach, których niewiele jest w Polsce. Stan drzew jest fatalny tak bardzo, że panie od zielonej architektury oceniające park nawet tego nie przypuszczały. Dowód leży przed pałacowym obiektem, to drewno nadające się wyłącznie na opał. Z całej puli wyciętych drzew jest go ponad 90 proc. Do takiego stanu roślinności przyczyniły się nieleczone choroby drzewostanu i brak jakiegokolwiek pielęgnacji.



Najbardziej zniszczone są występujące w parku wiązy, to specyficzny gatunek, wymagający szczególnych zabiegów. Należałoby usunąć je wszystkie, jednak kilka sztuk zostawiliśmy, będziemy je ratować i obserwować czy nastąpi poprawa w dalszym ich rozwoju. Zaledwie kilka „klocków” z wyciętego drzewostanu, zakwalifikowano w najgorszej klasie – D, zatem stanowić mogą jedynie materiał budowlany. Kilka modrzewi i jeden dąb, przeznaczone również do wycinki z 300 innych obiektów, warte



są ciekawszego wykorzystania. Oprócz likwidacji, firma prowadzi również pielęgnację drzew, a temu procesowi poddano ich około 200 sztuk. Wykonano cięcia chirurgiczne, i wiele innych czynności o charakterze ratunkowym, pozakładano m. in. wiązania elastyczne typu cobra. Wszystkie te prace prowadzone były w uzgodnieniu i pod nadzorem Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, ponieważ na tym terenie obowiązują przepisy „Natura 2000”, umotywowane dodatkowo obecnością siedlisk nietoperzy zimujących na pałacowych poddaszach. W tej sprawie została przeprowadzona dokładna analiza chiropterologiczna, zbadano trasy przelotu skrzydlatych ssaków, ich miejsca lęgowe, ponadto kwestie związane z miejscową fauną, florą, m. in.

występowaniem porostów, owadów, ptaków. Przy tworzeniu projektów i prowadzeniu dotychczasowych prac, jak również przy wszystkich kolejnych działaniach i czynnościach zachowuje się wszelkie przepisy prawne, uzgodnienia z nich wynikające, otrzymując jednocześnie stosowne decyzje od odpowiedzialnych instytucji oraz władz samorządowych wojewódzkich, powiatowych, gminnych.

Pałac – jaki będzie?

Krzysztof G. Kron – wiceprezes zarządu Pałac Nawojowski sp. z o.o.

- W tym roku rozpoczniemy całościowe prace związane z odbudową, kompleksowym remontem, czyli rewitalizacją pałacu Stadnickich. Zaczniemy od dachu, najpierw nad częścią wschodnią, potem zachodnią obiektu. Pierwsza z wymienionych będzie zupełnie nowa, pokryta dachówką. Część zachodnia dachu zostanie naprawiona, będzie miała miedziane poszycie, patynowane, ponieważ nie jest, aż w tak złym stanie. Kolejny etap, to odbudowa całej substancji budynku. Potrwa około 3 lat, kosztorys przedsięwzięcia przewiduje 35 mln zł nakładów. Aby to zrealizować, staramy się o pozyskanie środków, uważając iż państwo powinno w jakimś sensie poczuwać się do współuczestnictwa w sfinansowaniu (choćby w małej części) rewitalizacji pałacu, skoro odebrano go bezprawnie, czego dowodem jest anulowanie decyzji o tym fakcie, jako niezgodnej z ówczesnymi aktami normatywnymi. Teraz nie dokonano zwrotu pałacu właścicielom lub ich spadkobiercom, tylko uznano za nie było, to co się stało - czyli jego przejęcie. Jest to przedziwna konstrukcja prawna, nie mniej należy uznać, że przez 50 lat państwo użytkowało obiekt bezumownie, bezprawnie, czerpiąc z tego korzyści i w żaden sposób nie zrekomensowało tego faktu właścicielom, ani ich zstępny. W ten sposób doprowadzono do znacznej degradacji zabytku.



Kotłownia gazowa Hoval - mercedes wśród kotłowni na świecie

Niestety, wbrew oczekiwaniom trzeba stwierdzić, że nasze wnioski w tej sprawie nie są pozytywnie rozpatrywane. Aktualnie, kolejne starania w ramach regionalnych programów operacyjnych zostały odrzucone z przyczyn formalnych, gdyż jesteśmy (spółka) postrzegani jako przedsiębiorstwo w trudnej sytuacji (ale też w jakiej sytuacji mamy być, skoro tutaj są inwestowane pieniądze i nie jest prowadzona działalność zyskowna). Według koncepcji, czym pałac ma być, zgodnie z wolą jego głównego właściciela, Andrzeja hrabiego Mańkowskiego, obiekt zostanie w sposób pośredni przywrócony społeczeństwu i stanie się siedzibą Domu Pracy Twórczej, którego działalność będzie prowadzona na zasadach non - profit. Dlatego budzi zdziwienie, że nawet ministerstwo kultury i dziedzictwa narodowego odrzuca nasze wnioski, nie dając nadziei na najmniejsze wsparcie, choćby odbudowy chociaż kawałka dachu. A przecież pałac sam w sobie jest obiektem dziedzictwa narodowego i ma służyć społeczeństwu. To wszystko budzi u właściciela smutek. Nie mniej determinacja Andrzeja hrabiego Mańkowskiego, wnuka hrabiego Stadnickiego, głównego dziedzica pałacu, (odkupił większość udziałów od pozostałych spadkobierców) jest wielka. Chciałby przywrócić rodowej siedzibie dawną świetność, żeby tak jak dobra szachowniczkę, funkcjonowała ona na korzyść ludzi regionu, dawała prace, umożliwiała organizację imprez, sympozjów, spotkań naukowych, zebrań kulturalnych, festynów, koncertów, integrowanie środowiska, jednym słowem przynosiła korzyści niematerialne. Takie plany powinny się spotkać z przychylnością, a niestety jest inaczej. Pan Andrzej Mańkowski zdecydował, że nawet jeśli instytucje i urzędy nie pomogą mu, prace rewitalizacyjne będzie finansował z własnych środków, co niewątpliwie jest bardzo chwalebne, ale może wydłużyć postęp prac naprawczych. Aby dokonać powziętego postanowienia,



hrabia powołał spółkę z o.o. Pałac Nawojowski, której obiekt został wdzierzawiony, żeby mogła całościowo zarządzać nim, prowadzić kompleksową rewitalizację, w efekcie przekazać go jako odnowiony i uruchomić w nim działalność. Wszystkie szczegóły dotyczące koncepcji renowacyjnych, jak również przyszłych funkcji znaleźć można na stronie internetowej spółki „pałacnawojowej.pl”.

Odezwa spadkobierców

Dziwi ogromnie fakt, że pałac został zwrócony z gołymi, pustymi ścianami, a przecież wszyscy wiedzą, że był urządzony, funkcjonowały w nim różne instytucje, mieszkali ludzie. Był umeblowany, na ścianach wisiały gobeliny, obrazy, lustra, kandelabry, na podłogach leżały dywany, pomieszczenia ozdabiała meble. To smutna sprawa – uważa hrabia – chciałby wiedzieć, co stało się z pałacowymi ruchomościami? Oczywiście spółka jest tym żywotnie zainteresowana, szczególnie jeśli chodzi o oryginalne meble. Niektóre osoby informują, że są one w posiadaniu różnych instytucji publicznych, ale również osób prywatnych. Nie chcąc w sposób wyłącznie prawny, może nieco drastyczny, dociekać prawdy, Andrzej hrabia Mańkowski chce do wszystkich wystosować odezwę. „- Jeśli w jakimkolwiek miejscu znajdują się wzmiankowane dobra, elementy wyposażenia, spółka gotowa jest je odkupić, nie dociekając kto i w jaki sposób znalazł się w ich posiadaniu. Jeżeli znajdą się osoby gotowe je zwrócić – spółka

przeprowadzi transakcję. Zrobi to zgodnie z prawem, spisując stosowne umowy i rezygnując z wszelkich roszczeń, bowiem zależy nam szczególnie na zabytkowych, oryginalnych elementach wystroju pałacowego wnętrza.” (Słowa te przekazał zarząd spółki).

I jeszcze jedna sprawa. Andrzej hrabia Mańkowski, bardzo chce przywrócić do dawnej świetności pałac, otoczenie, z całą historyczną infrastrukturą i wyglądem okolicy. Dysonansem w całym tym układzie jest blok mieszkalny, o fatalnym wyglądzie. Dlatego spółka chce wykupić od właścicieli owe mieszkania za rynkową wartość, oferując jeszcze dodatkowe rekompensaty przy sprzedaży. Oczywiście, akt taki musiałby nastąpić przy uczestnictwie wszystkich właścicieli mieszkań równocześnie, na podstawie prawnych decyzji, umów, w świetle odpowiednich przepisów prawnych. Wszystko po to, żeby budynek zburzyć. Spółka chce wydać duże pieniądze, aby otoczenie pałacu powróciło do historycznego, właściwego wyglądu i nie raziło karykaturalną, w stosunku do koncepcji, zabudową. - Wszak pan Mańkowski jest właścicielem całego terenu, ma stosowne ekspertyzy prawne i wiedzę, jaki jest faktyczny, stan prawny tych nieruchomości – informuje zarząd spółki, zapewniając jednocześnie, że nikomu nie zamierza robić krzywdy w tej kwestii. - Nasza propozycja polega na tym, aby się dogadać. W każdej chwili można się zwracać do zarządu o informacje w tej sprawie.



Powróćmy do prowadzonych prac remontowych. Ponieważ potężny obiekt wymaga ciepła, na zakup kotłowni gazowej wydano kilka milionów złotych. Ogrzewa cały zamek, aby zimą nie uległ dalszej degradacji. Zamontowano ją we współpracy ze szwajcarską firmą Hoval. To urządzenia najnowszej generacji, niezwykle wydajne i oszczędne, z zastosowaniem nowoczesnych technologii. Jak mówią przedstawiciele spółki - to mercedesy wśród kotłowni na świecie. Projekt rewitalizacji pałacu, wykonała stołeczna Firma Brzozowski & Grabowiecki, specjalizująca się w projektach restauracji obiektów zabytkowych. Na jego podstawie wojewoda małopolski wydał prawomocne pozwolenie na całościową przebudowę, podobnie uczynił konserwator zabytków. Spółka posiada więc komplet potrzebnych dokumentów.

- Zaczynamy teraz – mówią przedstawiciele - bo ludziliśmy się, że państwo zechce partycypować w rewitalizacji, niestety, wszędzie nas odrzucono, we wszystkich naborach. Środki dostają tylko obiekty sakralne.

Na koniec ciekawostka ! Ponieważ są w pałacu nietoperze, i dobrze się mają, zadowolona z tego faktu Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, w osobie pani dyrektor Kotońskiej z Krakowa, wystąpiła z wnioskiem do swojej jednostki nadrzędnej, o środki na sfinansowanie budowy dachu, zawierając z właścicielem pałacu umowę 5 letnią celem prowadzenia badań nad nietoperzami. Niestety, dwukrotnie owe wnioski odrzucono. Na szczęście, Andrzej hrabia Mańkowski, mecenas obiektu, spiritus movens całego przedsięwzięcia ma wspaniałą, prospołeczną wizję jego wykorzystania. Pałac ma służyć ludziom.

Informacji wysłuchał (KEN)
Fot. autora



Nawojowa

Program „500 plus” - 2017 r.

Program „Rodzina 500 plus” gwarantuje regularne wsparcie dla rodziców wychowujących dzieci, ma im pomóc poprzez przyznawanie świadczeń pieniężnych. Wyplacane środki służą na częściowe pokrycie kosztów związanych z zaspokojeniem potrzeb życiowych najmłodszego pokolenia.

Zasady postępowania w sprawach świadczenia wychowawczego określa ustawa z dnia 11 lutego 2016 r. o pomocy państwa w wychowaniu dzieci (Dz. U. z 2017r. poz. 1851 ze zm.)



Pierwszy okres, na który przyznano świadczenia wychowawcze w ramach Programu „Rodzina 500 plus”, rozpoczął się 1 kwietnia 2016 roku i trwał do 30 września 2017 r. Od 1 października roku ubiegłego rozpoczął się kolejny okres, w którym procedura przyznawania świadczeń zostaje powtórzona. Rodziny, które od 1 października 2017 nadal chciały otrzymywać 500 zł na dziecko, musiały ponownie złożyć wniosek. Wnioski na okres zasiłkowy 2017/2018 składano od 1 sierpnia 2017 r. Gdy osoba ubiegająca się o świadczenie wychowawcze złożyła wniosek wraz z dokumentami w sierpniu, ustalenie prawa do świadczenia wychowawczego oraz wypłata świadczenia przysługującego za miesiąc październik 2017 r., nastąpiła do 31 października 2017 r. A oto, jak wyglądało przyznawanie zasiłku w kolejnych miesiącach.

Jeśli osoba ubiegająca się o świadczenie wychowawcze złożyła wniosek wraz z dokumentami we wrześniu, ustalenie prawa do świadczenia wychowawczego i wypłata świadczenia za październik i listopad nastąpiła do 30 listopada 2017 r. W kolejnych miesiącach obowiązywała taka sama zasada udzielania i wypłacania świadczeń i dlatego, jeśli wniosek wraz z dokumentami wpłynął od 1 grudnia 2017 r., do 31 stycznia 2018 r., ustalenie prawa do świadczenia wychowawczego i wypłata środków na okres od miesiąca złożenia wniosku, nastąpiła do 28 lutego 2018 r.

W sierpniu 2017 r. wpłynęła większość wniosków wynikających z wyżej wymienionej ustawy, warto też zaznaczyć sprawną obsługę interesantów. Obecnie, wnioski są przyjmowane i rozpatrywane na bieżąco.

RODZINA 500+



W stosunku do pierwszego okresu zasiłkowego Programu „Rodzina 500 plus”, w roku 2017 pojawiła się ważna zmiana. O przyznaniu świadczenia wychowawczego na pierwsze dziecko, na podstawie spełnienia kryterium dochodowego, decydują dochody rodziny za rok 2016. Zmieniły się też zasady dotyczące osób samotnie wychowujących dziecko. Poprzednio, taka osoba oświadczała, że nie wychowuje potomka wspólnie z jego ojcem, tym samym, nie był on uwzględniany w składzie rodziny i jego dochodów nie brano pod uwagę przy obliczaniu rodzinnych dochodów. Obecnie, ustalenie prawa do świadczenia wychowawczego jest uzależnione od zasądze-



nia alimentów na to dziecko, chyba, że.... zachodzą przesłanki określone w art.8 ust.2 pkt1-5 ustawy o pomocy państwa w wychowaniu dzieci, tj. drugie z rodziców dziecka nie żyje; ojciec dziecka jest nieznan; powództwo o ustalenie świadczenia alimentacyjnego od drugiego z rodziców zostało oddalone; sąd zobowiązał jedno z rodziców do ponoszenia całkowitych kosztów utrzymania dziecka i nie zobowiązał drugiego z rodziców do świadczenia alimentacyjnego na rzecz tego dziecka; dziecko zgodnie z orzeczeniem sądu, jest pod opieką naprzemienną obojga rodziców, sprawowaną w porównywalnych i powtarzających się okresach.

Aby otrzymać pomoc na pierwsze dziecko należy spełnić kryterium dochodowe tj. nie przekroczyć 800 zł netto na osobę lub 1 200 zł netto na osobę w rodzinie,

gdy dziecko posiada orzeczenie o niepełnosprawności lub orzeczenie o umiarkowanym, ewentualnie znacznym stopniu niepełnosprawności.

Osoby ubiegające się o wsparcie na pierwsze dziecko, musiały udokumentować swoją sytuację dochodową w przypadku wystąpienia jakichkolwiek zmian, dołączając do wniosku odpowiednie dokumenty oraz oświadczenia.



Świadczenie wychowawcze w wysokości 500 zł otrzymują rodziny niezależnie od dochodu na drugie i kolejne dzieci, do ukończenia przez nie 18 – tego roku życia. Jeśli rodzina ubiegająca się o świadczenie wyłącznie na drugie i kolejne dzieci, nie ma konieczności dokumentowania sytuacji dochodowej.

Świadczenie wychowawcze 500 zł nie jest wliczane do dochodu przy ustalaniu prawa do świadczeń z innych systemów wsparcia, dotyczy to świadczeń z pomocy społecznej, funduszu alimentacyjnego, świadczeń rodzinnych, dodatków mieszkaniowych.

W 2017 roku złożono 905 wniosków o ustalenie prawa do świadczenia wychowawczego w tym: 52 wnioski w formie elektronicznej

Wsparciem objęto 752 rodziny, 1469 dzieci, co daje liczbę 17 619 świadczeń. Koszty obsługi programu wyniosły 66 806,60 zł, a łącznie koszty tego przedsięwzięcia - to 8 876 005,60 zł. Do Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej, w Nowym Sączu, w roku ubiegłym przesłano 71 wniosków, z czego 6 zostało rozpatrzone, a ponadto 22 zapytania w trakcie pobierania przez wnioskodawcę świadczenia wychowawczego, z powodu podjęcia zatrudnienia przez członka rodziny poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej. Od 1 stycznia 2018 r., w przypadku członków rodzin przebywających poza granicami kraju, wnioski wraz z dokumentacją są przekazywane do Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, za pomocą platformy e-PUAP, każdorazowo w formie kopii elektronicznych. Taka wymiana informacji niewątpliwie wpływa na wypracowanie właściwej współpracy pomiędzy organami.

Wnioski na kolejny okres zasiłkowy 2017/2018 należy składać od 1 sierpnia 2018 r., a w przypadku wniosków składanych drogą elektroniczną - od 1 lipca 2018 r.

Marzena Gawlik (GOPS)

JUBILEUSZ NAWOJOWIAKÓW

Dwadzieścia pięć lat. Dużo to, czy mało? Patrząc z perspektywy jubileuszy innych zespołów z regionu, które obchodziły pięćdziesięciolecie, czy sześćdziesięciolecie istnienia, to ciągle jesteście młodzi. Z drugiej strony, spoglądając wstecz i wspominając przetańczone i prześpiewane lata, koncerty, zdobyte nagrody i wyróżnienia, próby odbywane dwa razy w tygodniu przez dwadzieścia pięć lat nieustannie, to bardzo dużo. Prawdą jest, że ta niezliczona liczba godzin, dni, tygodni, miesięcy i lat spędzonych razem sprawiła, że bardzo się ze sobą zżyliśmy. Tak, jak w dobrym związku, potrafimy słuchać siebie nawzajem i tolerować swoje wady, bo przecież każdy z nas je ma, ale doceniać też posiadane zalety.

Przez te dwadzieścia pięć lat przeżyliśmy wiele przygód. Każdy z nas zachował w pamięci coś szczególnego dla siebie. Jeden, pobyt na festiwalu w Żywcu gdzie zdobyliśmy Srebrne Serce, inny znowu wyjazd do Iraku, bo to przecież był jego pierwszy lot samolotem, ktoś jeszcze próby w GOK-u i nasze majówki oraz przygotowywanie ołtarzy na Boże Ciało, albo urodziny panów Bronia i Staszka. Wspomnień jest mnóstwo, nie sposób je wszystkie zliczyć, a cóż dopiero opisać.

Wyjazd do Iraku

Był najdalszym wozem, a pobyt tam, okazał się zupełnie inny od dotychczasowych. Inna kultura, inny klimat, inni ludzie o innej mentalności, ale wbrew pozorom, bardzo życzliwi i serdeczni. Po raz pierwszy występowaliśmy na scenach, wyłożonych czymś podobnym do wykładziny dywanowej, co przy żywiołowych tańcach sprawiało niemało trudności. Regionalne buty ślizgały się i nie trzymały podłogi. Trzeba było nie lada umiejętności, żeby wykonać cały program i nie „zaliczyć” upadku. Krakowiak „dziarsko” tańczony przez chłopców, stracił zupełnie na swojej atrakcyjności. Nie było słychać

tak charakterystycznych dla tego tańca przytupów. Ale.... daliśmy radę. Nasze występy nagradzano gromkimi brawami. Inna historia, która się tam wydarzyła, wiązała się z barierą językową. Pewnego dnia, wieczorem, przyszedł ktoś z organizatorów i trudno zrozumiałym angielskim powiedział, że jutro mamy występ wyjazdowy. To, co zrozumieliśmy brzmiało mniej więcej tak, że startujemy o godzinie dziewiętej rano z parkingu hotelowego, a ubrani mamy być w stroje ludowe. Nasz tłumacz wyjechał na kilka dni i bez niego nie mogliśmy dogadać szczegółów podróży. Nazajutrz po śniadaniu, uśmiechnięci, ubrani na ludowo wyruszyliśmy z parkingu. Dzień był upalny, żar lał się z nieba, a nasz mały busik nie miał klimatyzacji. Z okien widać było wyjątkowo pustynne krajobrazy, po trzech godzinach bezustannej jazdy zaczęliśmy się niepokoić. Nasz kierowca, bardzo pogodny człowiek, nie rozumiał słowa po angielsku, więc nie mieliśmy kogo zapytać - jak to jeszcze daleko? Minęły kolejne trzy godziny, a my zmęczeni nieznośnym upałem jechaliśmy dalej. Już po pierwszych chwilach podróży zaczęliśmy się rozbiierać i zostawiać na sobie te części garderoby, które mogły być uznane w kraju



muzułmańskim za przyzwoite. Dopiero po ośmiu godzinach jazdy w palącym słońcu, autem bez klimatyzacji, w wędnianych strojach, dotarliśmy na miejsce. Jakby tego było mało, po koncercie powiedziano nam, że zostajemy na nocleg i to dopiero nas przeraziło, nie mieliśmy ze sobą rzeczy osobistych, środków czystości, kosmetyków, ubrań. Jak się później okazało, obawy były bezpodstawne, organizator umieścił nas w bardzo ekskluzywnym hotelu, na światowym poziomie, wyposażonym w ręczniki i wszelkie przybory do higieny osobistej. Po kąpeli i kolacji myśl o powrocie już tak bardzo nas nie przerażała, a droga, upływała jakby szybciej, było też chłodniej, bo wyruszyliśmy o piątej rano.

Wracając do krakowiaka

Pamiętam jak podczas pobytu w Lipsku pierwszego dnia festiwalu chłopcy zatańczyli go tak, że drzazgi leciały z drewnianej sceny i wydawało się, że dalszych występów scena już nie wytrzyma. Na drugi dzień, bladym świtem, obudził wszystkich uczestników imprezy głośny dźwięk przypominający uderzenia młota w drewno. Wyrzawszy przez okno, stwierdziliśmy z niemałym zdziwieniem, że to NASZA Zosia, wzmacnia scenę z wielką determinacją wbijając gwoździe w drewnianą podłogę. Mając na uwadze nasze bezpieczeństwo, uznała, że scena nie wytrzyma drugiego występu zdobyła potrzebne do remontu narzędzia u festiwalowej obsługi i sama wzmocniła sceniczne deski.

Co tu dużo mówić, Zosia zawsze dbała o szczegóły i detale, a nasze występy przeżywała bardziej niż my sami. Kiedy we Włoszech, gospodarze naszego pobytu zorganizowali występ w górskim miasteczku, gdzie znajdowały się zjazdowe trasy narciarskie i saneczkowe oraz sportowe hale, przystosowane do



konkurencji zimowych, w lecie, puste miejsce na lodowisko otaczały jedynie same bandy oddzielające widownię od pozostałej przestrzeni i na niej mieliśmy koncertować, dla publiczności zgromadzonej wokół nas.

Nie było więc miejsca, które można by określić przodem, czy tyłem sceny, zatem nie miało znaczenia, w którą stronę podczas śpiewu się ustawimy, bo publiczność była wszędzie. Weszliśmy na miejsce występów, a nasza Zosia pozostała między publicznością, szukając miejsca, z którego najlepiej byłoby nas widać i słyszeć. W rzeczywistości wyglądało to tak, że Zosia biegała dookoła lodowiska, co jakiś czas zatrzymując się, podnosząc jedną rękę do góry i podskakiwała z zawołaniem „Tutaj, tutaj....” Oczywiście, publika całą uwagę skupiła na Zosi, która skradła nam w ten sposób show.

Na festiwalu w Tomaszowie Lubelskim

Panie starościny, kobiety poważne i stateczne, chcąc zażartować z partnerów starostów postanowiły ich wystraszyć. I tak, późną nocą, owinięte w prześcieradła stanęły przed drzwiami pokoju gdzie

spali. Gdy już miały zapukać, sąsiednie drzwi otworzyły się i stanęli w nich dwaj zdumieni Portugalczycy, jak się później okazało kierowcy autobusu zespołu z tego kraju. Nastąpiła chwila konsternacji. Nasze artystki nie potrafiły wytłumaczyć Portugalczykom po co, ciemną nocą biegają w prześcieradłach po korytarzu, a kierowcy na wszystkie próby nawiązania z nimi logicznego słownego kontaktu z uśmiechem kiwali głowami. Śmiech i rozmowy które towarzyszyły tym wydarzeniom obudziły starostów. I tak, do białego rana, nasza starsza część zespołu, bratała się z portugalskimi przyjacielami. Od tego wydarzenia, aż do końca pobytu w Tomaszowie Lubelskim, Portugalczycy byli naszymi najlepszymi druhami.

Przygoda w Szczecinie

W pamięci zapisała się nam również przygoda, która wydarzyła się w Szczecinie. W pięknym zamku książąt pomorskich, mieliśmy po występie zjeść obiadokolację. Po całodziennym zwiedzaniu i po koncercie byliśmy głodni jak wilki. Jakież było nasze zdumienie, kiedy kelnerzy podali nam po filiżance barszczu czerwonego i na maleńkim talerzyku „coś” w rodzaju krokietu,

wyglądem i kolorem przypominającym raczej chusteczkę higieniczną wyciągniętą z paczki. Właśnie to „coś”, szumnie nazwano obiadokolacją. W drodze powrotnej do Pyrzyca, gdzie mieliśmy nocleg, odbyły się gremialne zakupy, zaś na miejscu wspólne przyrządzanie prawdziwej kolacji, na miarę potrzeb naszych głodnych żołądków.

Takich przygód i historii w naszym zespołowym życiu było wiele i mam nadzieję, że nadal będą się nam przytrafiały. Zawsze będziemy pamiętać próby w Gminnym Ośrodku Kultury, gdzie Uryż „fikał koziołki” ze sceny prosto na parkiet, a starościny, jak dobre mamy, z troski o jego zdrowie, zabraniały mu popisów. Gdzie w grudniu organizowaliśmy mikołajki i Tomek przebierał się za świętego, zaś pan Józef za anioła. Pamiętaliśmy zawsze o imieninach członków zespołu, a w czasie podróży, młodzież zawsze pomagała starostom nosić bagaże i ciężkie stroje regionalne. Z satysfakcją wspominam, jak męska część zespołu pastowała swoje i swoich partnerek buty na występy, a panie i dziewczyny w podzięce prasowały ich płóciennę koszulę.

Z wdzięczności nigdy nie zapomnimy Grażynie tego, że cerowała, podszyciwała i latała nam stroje regionalne, robiła własnoręcznie cioski i kwiatki do włosów. A od paru lat, godnie zastępuje ją Beatka i teraz ona lata, szyje i ceruje. Nie zapomnimy naszych instruktorów - Zosi, Anki i Kasi oraz akompaniatorów i nauczycieli śpiewu, panów Józefa i Mariana, którzy mieli i mają nadal anielską cierpliwość do nas. Będziemy pamiętać również, że zawsze mogliśmy liczyć na pomoc ze strony wójta gminy - Stanisława Kiełbasy i całego nawojwskiego samorządu z radnymi na czele oraz dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury - Jana Kulpy. Za tę pomoc jesteśmy wdzięczni, ale nie ukrywamy, że liczymy na dalsze wsparcie bez którego nie możliwa byłaby praca zespołu.

W takiej chwili, nie zapominałyśmy też o członkach zespołu, którzy odeszli od nas na zawsze, Józefie Poradowskim, Janie Ziaji, Stanisławie Zarotyńskim Pawle Szysze, Michale Witowskim, Władysławie Borku. Byli wspaniałymi ludźmi obdarzonymi wieloma talentami, nie tylko tanecznymi - wokalnymi. Pozostaną dla nas na zawsze postaciami godnymi naśladowania.

A teraz,..... czekamy na kolejne jubileusze. Mam nadzieję, że będą równie doniosłe i wspaniałe.

B.B.



Nadajemy imię!

- Szkoła Podstawowa w Bączej – Kuninie, to placówka z ponad 80-letnią historią - opowiada Krystyna Łękawska dyrektor placówki. Jej dzieje sięgają roku 1937 wówczas, 16 września 64 dzieci stało się uczniami czteroklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej. Niespełna 2 lata później wybuch II wojna światowa. Lata okupacji, z uwagi na położenie wsi z dala od działań wojennych, upływały w miarę spokojnie, za to pod znakiem siarczystych mrozów, olbrzymich zasp i silnych wichur. Działkę szkolną, liczącą powyżej 80 uczniów w czterech klasach, uczyła jedna nauczycielka w jednej izbie lekcyjnej, a w miesiącach: październik 1942- styczeń '43 w swoim mieszkaniu, ponieważ salę lekcyjną zajęto pod kontyngent zboża. Kształcenie realizowano przy pomocy znienawidzonego podręcznika „Ster”, część przedmiotów była zabroniona (np. geografia, historia). Po wojnie uczniów przybywało, budynek nie był w stanie ich pomieścić, zaczęło się wynajmowanie pokoi w domach prywatnych. 20 XII 1948 r. - na zebraniu gromadzkim zdecydowano o potrzebie budowy nowego szkolnego budynku z drewna, o dwóch izbach lekcyjnych i mieszkaniach dla dwóch nauczycieli. Budowę zrealizowano w roku szkolnym 1951/52. Nowy budynek od początku sprawiał problemy jego użytkownikom - nauczycielom i uczniom (grzyb atakował wciąż nowe części obiektu). Walczono z intruzem zrywając podłogi, susząc deski, usuwając mech ze ścian i podejmując mszenie tychże od nowa, odrywając futryny u drzwi, stosując środek grzybobójczy, no i ostatecznie grzyb poddał się.

W roku szkolnym 1973/74 skompletowano dokumentację do budowy nowej szkoły. Samą budowę rozpoczęto dopiero w roku szkolnym 1982/83. Szkoła w surowym stanie gotowa była po trzech latach. Wytęskniona przeprowadzka do nowego budynku nastąpiła wreszcie w roku szkolnym 1988/89. Ostatnia

dekada XX w. przynosi zmiany, szkoła staje się coraz bardziej aktywna w środowisku. Uroczyste świętować zaczynamy rocznice odzyskania Niepodległości, na stałe przyjmuje się też tradycja odwiedzania jesienią grobu partyzantów na Ostrej. Po latach, w 2004 r., Zarząd Koła Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych Nawojowa powierza nam oficjalnie opiekę nad znajdującym się tam Obeliskiem. Historia szkoły, to historia budynku, ale też ludzi. Warto wymienić przynajmniej tych, którzy sprawowali i sprawują funkcje kierownicze, są to kolejno: Janina Bugajska, Alojza Porębska, Władysław Twardowski, Mieczysław Fecko, Zofia Rakoczy, Stefania Pióro, Emilia Cecur, Tadeusz Frączek, Franciszka Sulowicz, Władysława Dutka, Józefa Tokarczyk, Krystyna Sarata - Horowska, Ewa Szewczyk, Maria Sochaj, Maria Nowak, Krystyna Łękawska. Z pewnością, dzięki staraniom naszych poprzedników o istnienie szkoły w środowisku zawdzięczamy to, kim dziś jesteśmy. Spośród wielu osiągnięć, którymi nasza placówka się szczyci, na uwagę zasługuje fakt, iż wśród absolwentów Szkoły Podstawowej w Bączej – Kuninie mamy 7 księży, 3 siostry zakonne, około 40 magistrów oraz 3 osoby z tytułem doktora.

Rok 2012 można symbolicznie uznać za początek

naszych starań związanych z nadaniem szkole imienia. W tym właśnie roku, z inicjatywy sekretarza gminy, Janusza Cabaka w szkole zorganizowano wystawę IPN poświęconą działalności Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców na naszym terenie. Na zebraniu Rady Pedagogicznej 23.01.2017 r., w obecności wójta Gminy Nawojowa dr inż. Stanisława Kielbasy, padła konkretna propozycja kandydata na patrona: Żołnierze Niezłomni. Kim byli „nasi” Żołnierze Niezłomni? Otóż w 1947 r. Stanisław Pióro z Nawojowej (pseudonim „Emir”), powołał do życia organizację niepodległościową. Przyjęła nazwę Polska Podziemna Armia Niepodległościowców i stanowiła z jednej strony wyraz sprzeciwu wobec komunizmu, zaś z drugiej miała być szkołą patriotyzmu i umiłowania wolności. Po pewnym czasie ze struktur cywilnej z założenia organizacji wyodrębniono wydział wojskowy - tzw. Żandarmerię. Jej pierwsza nazwa brzmiała: Pierwszy Podhalański Oddział Partyzantów pod wzwaniem Najświętszej Marii Panny Królowej Różańca Świętego. Grupa ta, skupiająca najbardziej zagrożonych członków PPA, miała chronić się w lesie, wobec coraz bardziej zagrażających jej represji, a swoją działalność ograniczała do samoobrony. Był to jeden z niezwykle



oddziałów, o wysokim morale kształtowanym szczególnie przez obecność kapelana - ks. Władysława Gurgacza, pseudonim „Sem”. Latem 1948 r. w wyniku działań informatorów dokonano masowych aresztowań wśród członków organizacji. Jesienią tego roku, organy bezpieczeństwa miały już dużą wiedzę również

Oddział ten próbował przez Czechosłowację dostać się na Zachód. Podstawiony przez bezpiekę agent, „Las”, „Konczes”, dawny znajomy Emira, wciągnął partyzantów w pułapkę 14 sierpnia. Podczas akcji przeprowadzonej wspólnie przez polską i czechosłowacką bezpiekę, śmierć poniosło 3 partyzantów. Zginęli,



o grupie leśnej. Odtąd podejmowano wiele akcji zmierzających do całkowitej likwidacji oddziału. Zima 1948/49 to czas, gdy członkowie Żandarmerii ukrywają się przed KBW w tzw. Bazie, między Halą Łabowską, a Pisaną. W tym czasie mają miejsce kontakty grupy z mieszkańcami Bączej – Kuniny, którzy wspomagają „Niezłomnych” dzieląc się z nimi zapasami żywności. W maju 1949 r. Stanisław Pióro podjął decyzję o podziale oddziału na 3 grupy. Jedną z nich, z „Emirem” na czele, liczyła 9 członków i działała w okolicy Nawojowej i Piwnicznej.

Adolf Cecur „Lew”, Michał Cabak „Kuna” oraz Stanisław Pióro „Emir”, który świadomy, że nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa swoim żołnierzom, odebrał sobie życie. Pozostałych, w tym: Tadeusza Rybę „Jeleń” (późniejszego niezłomnego świadka i popularyzatora tamtych historycznych i tragicznych zdarzeń) czekało śledztwo w Nowym Sączu, połączone z elektrowstrząsami, biciem, przypalaniem nóg w piecu, wieszaniem za nogi na drzwiach, wyrwaniem paznokci i innymi torturami. PPA i jej zbrojny oddział

przeszedł na nie. Władza ludowa czyniła wiele, by przestał istnieć również w świadomości i pamięci ludzkiej.

Przyjmując imię Żołnierzy Niezłomnych chcemy, jako społeczność Szkoły Podstawowej w Bączej – Kuninie, oddać sprawiedliwość ludziom, którzy na naszej ziemi walczyli o niepodległą Polskę, a potem przez dziesiątki lat byli skazani na wymazanie z pamięci.

W tym konkretnym miejscu, gdzie na co dzień gospodarzami są młodzi ludzie, pamięć o Żołnierzach Niezłomnych będzie utrwalana i przekazywana następnym pokoleniom. Imię nadane naszej szkole chcemy traktować jako wyraz szacunku dla partyzantów i wartości, o które walczyli, i za które gotowi byli umrzeć, ale równocześnie, jako świadectwo obowiązku, który na siebie przyjmujemy po to, by wciąż na nowo przypominać młodemu pokoleniu skąd wyrastamy, co jest naszym dziedzictwem i jakie idee powinniśmy chronić, i szerzyć we współczesnym świecie. Patrząc na postawę Żołnierzy Niezłomnych mamy prawo odczuwać dumę ze swojej tożsamości, a równocześnie możemy uczyć się miłości do Ojczyzny i współodpowiedzialności za nią.

Od stycznia 2017 r. podejmujemy działania, mające na celu gromadzenie wiadomości o Żołnierzach Niezłomnych z naszego regionu oraz popularyzowanie wybranego patrona. 1.03. 2018 r. zorganizowany został w szkole konkurs poezji poświęconej Żołnierzom Niezłomnym. Podjęliśmy też starania związane z wręceniem szkole sztandaru, co nastąpi w październiku 2018 r.

K. Łękawska – dyrektor SP w Bączej - Kuninie

Pracownia Introligatorska „BELFER”

Introligatorstwo – to dziedzina poligrafii i zawód rzemieślniczy zajmujący się oprawą druku, wykończeniem materiałów drukarskich oraz naprawą zniszczonych książek. Jest to zatem z jednej strony praca artystyczna, z drugiej zaś – konserwacja zabytków, bo w wielu przypadkach z taką właśnie działalnością introligatora mamy do czynienia.



Mogło by się wydawać, że dziedzina ta, narodziła się i zaczęła rozwijać wraz z wynalazkiem druku. To jednak dużo starsze rzemiosło, ściśle powiązane z rozwojem książki w formie kodeksu, powstało około IV wieku naszej ery, z potrzeby nadania książce ochrony, trwałości i ozdoby.

Tą wiedzę o introligatorstwie uzyskaliśmy dzięki wieloletniej współpracy naszego Urzędu z Józefem Kołodziejczykiem – mistrzem tego fachu, a ponadto wspaniałym człowiekiem, niezwykle życzliwym, przyjacielskim, godnym zaufania fachowcem.

Panu Józefowi chcemy złożyć serdeczne podziękowania, za sumienne wykonywanie swojej pracy przez szesnaście lat, podczas których oprowadził dokumenty Urzędu Gminy Nawojowa, zachowując w ten sposób w doskonałym stanie ważne materiały dla potomnych.

Z przykrością przyjęliśmy wiadomość, o Jego rezygnacji z dalszego uprawiania tego ważnego rzemiosła. Dziękujemy raz jeszcze za współpracę i zaangażowanie. Mile będziemy wspominać służbowe i prywatne spotkania z Panem Józefem, wzbogacane napisanymi przez niego pięknymi wierszami i limerykami. Przekazujemy Panu wyrazy szacunku i serdecznie pozdrawiamy!

Wójt i pracownicy Urzędu Gminy Nawojowa

Jak chroniliśmy powietrze?

Gmina Nawojowa od 2016 r. realizuje projekt zintegrowany LIFE, pod nazwą "Wdrażanie Programu ochrony powietrza dla województwa małopolskiego – Małopolska w zdrowej atmosferze". W ramach projektu prowadzona jest kampania edukacyjno – informacyjna na terenie naszej gminy. Stawiamy na szeroko pojętą edukację ekologiczną wśród dzieci i młodzieży, a także dorosłych. Celem jest promowanie dobrych praktyk oraz poprawa jakości powietrza i ograniczenie powstawania smogu.

Dla uczniów szkół podstawowych z terenu naszej gminy, odbył się konkurs plastyczny pod hasłem „Wszystkim wesoło, gdy czyste powietrze wokoło” promujący czyste powietrze i zwracający szczególną uwagę na problem zanieczyszczenia powietrza. Konkurs cieszył się dużą popularnością i adresowany był do dwóch grup wiekowych klas I-III i IV-VI. Jury wyłoniło zwycięzców i wręczyło im atrakcyjne nagrody. Zwieńczeniem konkursu było wydanie pięknego kalendarza, w którym zostały zamieszczone wszystkie prace obrazujące problem smogu i sposoby walki z nim.

We wrześniu, podczas corocznej wystawy „Agropromocja”, mieszkańcy gminy, a także odwiedzający ją Małopolanie, byli informowani o zakazach wynikających z uchwały antysmogowej dla regionu. Ponadto, wskazywano możliwości uzyskania wsparcia finansowego na wymianę pozaklasowych kotłów węglowych, a także finansowania odnawialnych źródeł energii. Ulotki - opracowane przez Krakowski Alarm Smogowy w ramach programu Life, zostały rozdane na stoisku gminnym, gdzie był prowadzony również konkurs wiedzy z zakresu ochrony powietrza. Warto zauważyć, iż cieszył się on dużym zainteresowaniem.

W listopadzie ubr., z okazji „Dnia czystego powietrza”, w szkołach podstawowych z terenu gminy został wystawiony spektakl teatralny pod nazwą „Smog Wawelski”. Dzieci dowiedziały się z niego, w sposób bardzo przystępny, o problemie zanieczyszczenia powietrza i sposobach walki z nim. Po spektaklach, przeprowadzono hojnie nagradzane konkursy, na temat ochrony powietrza. Dzieci wykazały się dużą wiedzą i zaangażowaniem.

Razem z Katolickim Centrum Edukacji „Kana”, w Nowym Sączu, realizowaliśmy program „Czyste powietrze – czysta sprawa”. Polegał on na edukacji młodzieży ze szkół podstawowych naszej gminy. Warsztaty ekologiczne o tematyce niskiej emisji, sposobu jej zapobiegania oraz o wpływie na zdrowie, były prowadzone w klasach trzecich.

Mieszkańcy, w sposób widoczny, byli informowani o zakazach spalania mułów i flotów węglowych oraz drewna powyżej 20% wilgotności, które od lipca wprowadzono Uchwałą Antysmogową w całej Małopolsce.

Nie tylko edukacja....

W zeszłym roku, rozpoczęliśmy także realizację programu wymiany kotłów węglowych na gazowe i biomasowe, w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego, na lata 2014-2020. Udało się nam wymienić 9 kotłów węglowych pozaklasowych, na nowoczesne kotły gazowe i biomasowe, charakteryzujące się obowiązującym od końca 2020 r. minimalnym poziomem efektywności energetycznej i normami emisji zanieczyszczeń, które zostały określone w środkach wykonawczych do dyrektywy 2009/125/WE z dnia 21 października 2009 r. Kwota przyznanego dofinansowania wyniosła 122 250,00 zł. Dofinansowaniem docelowo zostanie objęta wymiana 160 kotłów węglowych, na 100 kotłów gazowych oraz 60 kotłów biomasowych. Program wymiany kotłów będzie realizowany przez najbliższe lata, do lipca 2020 roku.

Gmina, wspólnie z Lokalną Grupą Działania „Perły Beskidu Sądeckiego”, stara się o dofinansowanie do odnawialnych źródeł energii, których montaż przyczyni się do znacznej poprawy jakości powietrza na naszym terenie. W celu rozpropagowania tej inicjatywy przeprowadzono liczne spotkania informacyjne z mieszkańcami poszczególnych sołectw. Zainteresowani mieszkańcy podpisali umowy przedwstępne na realizację zadania, czyli montaż paneli fotowoltaicznych, kolektorów słonecznych oraz pomp ciepła.

Gmina nasza nie posiada państwowej stacji monitoringu jakości powietrza. Powzięto kroki zaradcze i w lipcu, jako jedna z pierwszych gmin powiatu nowosądeckiego, zamontowała czujnik jakości powietrza Airly. Należy podkreślić, że czujnik ten otrzymaliśmy bezpłatnie w ramach kampanii: „Polska oddycha z Airly”. Wskazania sensora dostępne są online, na stronie internetowej www.nawojowa.pl. Wachlarz działań odnośnie ochrony powietrza jest duży i nie poprzestajemy, li tylko, na realizacji zadań naprawczych. Dążymy do tego, aby wszystkim naszym mieszkańcom, jak i przyjezdnym gościom, żyło się lepiej i zdrowiej.

(inf. własna)



Krzysztof Borkowski – kategoria II, miejsce II